Rok V. Lipiec 1887. Nr. 1.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1½ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów, z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI Z[illegible]OWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.


św. Anno módl się za nami!

GŁOS WYGNAŃCA.

Smutno, tęskno, czarno wszędzie,
Ciemna dusza, ciemny świat!
Mózg wiruje, jak w obłędzie,
Wrogiem brata własny brat!

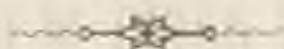
W lecie parno, w zimie mroźno,
W duchu, w życiu, ból i skwar!
Tu za wcześnie, tam za późno
W sercu głaz, a potém żar!

Tam za morzem, słońce złote,
Sypie światłem..... ale tam!
Tracim ufność i ochotę
Wierzyć, że zabłyśnie nam!

Zdala kwiaty woniejące,
Z wichrem niosą powiéw swój!
Zdala serca kochające,
Szlą nam tęsknych pieśni rój!

A my tutaj, głodni, sami,
Nic nie mamy prócz tych łez!
Któż zlituje się nad nami,
Kto położy męce kres?

Kto nam powie, czy kajdany,
Kiedy, kiedy, padną z nas?
Gdzie wypocznie duch złamany,
I czy też wypocznie raz?



GŁOS PIELGRZYMA.

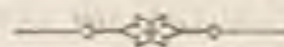
Odpowiedź:

Pragniesz słońca, serca, nieba?
Klęknij w pyle! głowę zniż!
Wstań! na drogę poproś chleba!
Idź z miłością!..... znajdziesz krzyż!

A krzyż nigdy nie zawiedzie,
Krzyż osłodzi, byt i zgon,
Ach! kochajmy w naszéj biédzie,
Jezusowy wierny tron!

Bo my z Boga, Jezus Bogiem!
Bo my ludzie, lecz On brat!
I dwa światy, krzyża progiem,
Łączy Nazareński kwiat!

Daniela.



Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

Przedmowa.

Nie zamykaj, drogi czytelniku, téj książeczki, dlatego, że ci mówi o śmierci. Czyliż bowiem gazeta, którą czytasz codziennie, nie mówi ci o niéj? Czyliż nie podaje ci w każdym numerze nekrologii czyli spisu umarłych, który czytasz, kto wié czy nie najchętniéj? Ciekaw jesteś wiedzieć: kto umiéra co dzień; przebiegasz listę tę oczami z rodzajem rutyny i bez zbytniéj uwagi, chyba, że powiész niekiedy: I ten téż umarł! Doprawdy, śmierć nie oszczędza nikogo: wszyscy tam idą i na każdego przychodzi koléj.

A jednak prawo śmierci, które stwierdzasz, pobudza do bardzo wielu innych uwag; zawiéra lekcyje najwyższéj mądrości, które możnaby nazwać filozofiją śmierci.

Lekcyje - te, niesłychanie cenne dla żyjących i których słuchanie leży w interesie każdego, podajemy w tém dziełku. Wykładamy je nie w teoryjach odcrwanych i suchych, lecz w szeregu przykładów interesujących, które czynią czytanie zarówno pociągającém jak i nauczającém.

Otwórz więc tę książeczkę. Przeczytasz ją z tém większą przyjemnością, że w popiołach śmierci odkryjesz zarody życia; i że, pod przezroczystą zasłoną historyjek i anegdotek, zobaczysz jaśniejące prawdy najpiękniejsze.

ŚMIERĆ I JĖJ NAUKI W PRZYKŁADACH.

§. 1. Zapominanie o śmierci.

Zjawiskiem najdziwniejszém, jakie spotykamy na tym świecie, jest: brak zastanowienia się ludzi na widok śmierci. Widzą jak śmierć wciąż dokonywa dzieła spustoszenia: pokolenia idą na śmierć jedne po drugich; osoby pojedyncze padają, każde z kolei, pod nieuniknioną kosą śmierci, a żywi są zajęci grzebaniem i zastępywaniem tych, którzy pomarli: a jednak większość ludzi nie myśli o śmierci, jak gdyby umrzéć nigdy nié mieli.

Wyobraźmy sobie miasto, którego mieszkańcy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko, byliby nieśmiertelni. Człowiek ten, sam z pośród wszystkich, skazany jest na to, że umrze i wié o tém. Wié, że śmierć czeka na niego, że nic nié może go przed nią zasłonić, że może umrzéć dnia każdego i wtedy, gdy o tém najmniej myśli. Jakiémże okiem, pełném współczucia, współobywatele spoglądałiby na tego nieszczęśliwego? Lecz gdyby widzieli, że się o to nie troszczy i zapomina o swym losie, że się oddaje

rozrywkom, że buduje sobie pałac, myśląc tylko o swym wielkim majątku, jak gdyby umrzéć nie miał wcale. to czyliż postępowanie podobne nie wydałoby się im niewyjaśnionem? Czyliżby nie rzekli: jakto? buduje, zbiéra na długie lata on, który jutro już umrzéć może!

Otóż, tak dziwnie postępuje większa część ludzi.

Jakże to wyjaśnić? Jaka jest przyczyna tego zapominania o śmierci?

Przyczyną zapominania o śmierci u ludzi jest złudzenie życia. Rozrywki, roztargnienia pochłaniają ich i więżą ich umysł: są oni jakoby oślepieni życiem zmysłowém i dlatego nie widzą już śmierci.

Łatwo pojąć jak straszliwém jest takie łudzenie się. Żyć na tym świecie tak, jak gdybyśmy mieli zawsze tu pozostać, to błąd w najwyższym stopniu niebezpieczny, w którym dać się uśpić nie wolno człowiekowi rozsądnemu. Powinien się go pozbyć przez zastanowienie się, a błędne ułudy rozproszyć pochodnią prawdy.

§. 2. Roztropność nakazuje nam myśléć o śmierci.

Ponieważ śmierć jest największym wypadkiem w naszym życiu, wypadkiem najważniejszym, wypadkiem decydującym, od którego zawisł los nasz wieczny, przeto już najprostsza roztropność nakazuje nam myśléć o niéj, i zajmować się nią ustawicznie. Gdy ludzie mają sprawę ważną, a zwłaszcza gdy rzecz idzie o majątek albo o życie, czyliż się nie zajmują nią ustawicznie? Czyliż nie używają wszelkich środków dla jéj pomyślnego załatwienia? Wyobraźmy sobie wieśniaka, który nigdy nie miał w ręku łuku, a ma strzelać do celu: jeżeli trafi, świetnie go wynagrodzą; jeżeli nie trafi, zostanie żywcem spalonym. Czyż będąc, że tak powiem, między młotem a kowadłem, mógłby zapomnieć o sprawie tak ważnéj? Czyliż nie starałby się ćwiczyć? Czyliż nie uczyłby się trafiać do celu? — Gdyby artysta miał namalować obraz, od któregoby los cały jego zawisł, czyliżby nie robił szkiców i wszelkiego rodzaju studyjów, któreby mogły dopomódz do powodzenia jego dzieła? — Czyliż podróżny, w daleką wybierający się podróż, nie myśli o przygotowaniach do niéj?

Śmierć jest tym wyjazdem, śmierć jest tym aktem rozstrzygającym, który każdy człowiek musi spełnić: czyliż więc nie trzeba, aby o nim myślał, by się nim zajmował, dla zapewnienia sobie powodzenia?

Młody jestem, mówi niejeden, i zdrów; mam czasu jeszcze dosyć. Na co sobie głowę psuć temi smutnemi myślami? — Masz jeszcze dosyć czasu? Czy jesteś aby tego bardzo pewny? Gdy idzie o trwałość naszej karyjery, młodość i zdrowie są bardzo słabą gwarancyją; używać ich za pozór do niepamięci na śmierć, znaczy to mówić z niemądrym Archijaszem: Na jutro sprawy poważne.

Archijasz, wielkorządca Teb, za czasów Lacedemończyków, znajdował się w fortecy Kadmejskiej, przy uczcie, gdy mu przyniesiono tajemniczą depeszę, z usilną prośbą, by ją przeczytał natychmiast, gdyż chodziło o sprawę nader ważną. Rzeczywiście depesza zawierała wyjawienie groźnego spisku, mogącego wybuchnąć lada chwila, a którego Archijasz padłby był pierwszą ofiarą. Wielkorządca wziął depeszę, a nie trudząc się jej otwieraniem, wsunął ją pod poduszkę, mówiąc: Na jutro sprawy poważne. Drogo go kosztowała ta nieroztropność. W godzinę potem Pelopidas, na czele czterystu spiskowców, opanował fortecę, wpadł

do sali, gdzie ucztowano i zamordował zaślepionego Archijasza wraz z jego współbiesiadnikami. Żaden nie ocalał; krwią ich oblał się stół biesiadny.

Gdy więc, dla niezakłócenia sobie rozkoszy, odsuwacie na później myśl o śmierci, czyliż nie wystawiacie się na następstwa jeszcze straszniejsze?

§. 3. Kto stroni przed myślą o śmierci?

Myśl o śmierci narzuca się każdemu człowiekowi rozsądnemu; lecz nie wszystkim podoba się zarówno. Jedni odpychają ją ze wstrętem, — to ludzie przewrotni i grzeszni; inni, to jest ci, którzy kochają cnotę, uważają sobie za obowiązek i za cnotę zajmowania nią swego umysłu.

Grzesznicy i ludzie światu oddani oddalają od siebie o ile mogą, myśl o śmierci. Ta myśl ich przeraża, gdyż im zapowiada zbliżający się koniec ich uciech; obudza wyrzuty sumienia, przypominając, że przyjdzie im zdać rachunek przed Bogiem z nieprawości; napełnia ich strachem, bo każe im przewidywać wieczność nieszczęśliwą. Wszystkie te powody czynią dla światowców wstrętną myśl o śmierci; ale po-

wód najważniejszy jest ten, że zmuszałby ich do odmiany życia. „O śmierci, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi, pokój mającemu w dobrach swoich!“ „*O mors, quam amara est memoria tua homini, pacem habenti in substantis suis!* (Eccl. XLI, 1.).

Pragnąc w spokoju oddać się rozkoszom i żyć wedle swych namiętności, zamykają oczy na przyszłość i usypiają w złudzeniach teraźniejszości. Co za zaślepienie! Czyliż więc nie wiedzą, że śmierć nie śpi nigdy, że może do nich zapukać każdej chwili w stanie grzechu, w jakim się znajdują, i wtrącić do piekła? Albo może wyobrażają sobie, że gdy zamykają oczy na niebezpieczeństwo, to niebezpieczeństwo już nie istnieje? Smutne szaleństwo — przypominające bezrozumny instynkt strusia na puszczy. Gdy ptaka tego ścigają strzelcy, mówią, że chowa głowę w piasek, wyobrażając sobie, że gdy nie widzi już nieprzyjaciela, nie ma już się czego obawiać. Atoli wkrótce strzała przeszywająca go, wyprowadza go z szalonego złudzenia. Strzała śmierci, uderzająca nagle w światowca, obudzi go też ze swego snu opłakanego: niestety, jakże straszne będzie przebudzenie!

Przeciwnie, dobrzy chrześcijanie, lubią myśleć o śmierci. Znajdują w niej światło,

pociechę, siłę. Z tamtej strony grobu widzą nieśmiertelność; po za śmiercią widzą życie prawdziwe, przedmiot ich najsłodszych nadziej. Rozumieją, że pamięć na śmierć jest dla nich użyteczną i zbawienną; myśl ta pomaga im żyć dobrze, unikać nieszczęścia złéj śmierci, strzedz się niespodziéwanéj i nagłéj śmierci, do zapewnienia sobie pełni szczęścia, to znaczy: śmierci świętéj i cennéj w oczach Boga.

§. 4. Zdania filozofów o śmierci.

Pamięć o śmierci takiéj jest wagi, że święci i doktorowie uważali ją za punkt wyjścia filozofii czyli prawdziwej mądrości i jakoby za zasadniczy warunek trwałéj cnoty. Św. Bazyli, jeden z najsławniejszych doktorów Kościoła, studyjował filozofiją w Atenach, gdzie słuchał wykładów uczonego Eubula, który oceniał wysoko rozum swego ucznia. Zaledwie opuścił szkoły, Bazyli już wzbudzał podziw wszystkich: mądrość jego i cnota stały się głośne do tego stopnia, że sam Eubul, dawny jego mistrz, pragnął zasilić się jego wiedzą. Radził się go co do podstawy zasadniczéj filozofii, i zapytał go: jaka była, zdaniem jego, zasa-

da prawdziwej mądrości? Bazyli odpowiedział: Pamięć na śmierć.

Św. Hieronim, mówiąc o cnotach i podziwianej mądrości świętej damy Marcelli, mówi, że myśl o śmierci była dla niej zwyczajną. „Lubiła, mówił, tę maksymę Platona: Prawdziwa filozofija jest rozważaniem śmierci. Lubowała się także wiele w tém słowie poety satyrycznego: Żyj, pomnąc na śmierć. Istnienie człowieka na tej ziemi jest godziną uciekającą: *vive memor leti; fugit hora*". „Wskutek tego, dodaje święty doktor, Marcella pamiętała zawsze, że miała umrzeć: i posługiwała się rzeczami życia, a szczególniej ubraniem i strojem, jak gdyby widziała przed sobą grób na poły otwarty". *(Epist. 16 ad Princip.)*.

Sami poganie zrozumieli jak śmierć jest wymowną, ucząc żyć dobrze. Podają, że filozof Zenon, radząc się wyroczni delfickiej, jakby urządzić mądrze swe życie, otrzymał odpowiedź: Zapytaj umarłych. To słowo, przypisywane wyroczni pogańskiej, jest najzupełniej zgodne ze światłem rozumu i z duchem Ewangielii. Kto się chce nauczyć żyć dobrze, niech idzie na cmentarz i niech zapyta umarłych. Z głębi duszy odpowiedzą mu: „Nie przywięzuj się do dóbr tego świata, śmierć cię z nich ogo-

łoci. Nie oddawaj się pysze i próżnej chwale, jesteś bowiem tylko popiołem i prochem. Wszystko mija, radości zarówno jak i troski żywota; sama tylko zasługa przed Bogiem nie mija wcale. Wszystko ginie w grobie, cnotę wyjąwszy. Szukajcie tu, na ziemi, jeno dóbr nieśmiertelnych, a pogardzicie wszystkim zresztą". Nie zawierająż te słowa umarłych prawdziwej mądrości? I czyliż nie słusznie rzeczono, że śmierć jest szkołą życia?

---

§. 5. Jak śmierć uczy żyjących.

Młodzieniec pewien rzekł, na łożu śmierci, do swych przyjaciół: „O! gdyby ludzie wiedzieli: co to jest umierać, jakżeby żyli inaczej!"

Pochodnia śmierci rozprasza złudzenia tego świata i odkrywa rzeczywistość rzeczy. Wtedy to widzi się jakie są dobra trwałe i odróżnia się je od dóbr fałszywych, będących jeno dymem i próżnością. Kiedy marszałek Luksemburski, który umarł był w roku 1695, zbliżał się do kresu dni swych, jeden z jego przyjaciół, dla rozerwania go, jął mu przypominać dawne jego zwycięstwa: „Mój przyjacielu, odpowiedział marszałek,

wierz mi, wszystko to jest drobnostką. Szklanka wody, dana ubogiemu, wydaje mi się w téj chwili cenniejszą, niż wygrana wielu bitw".

Sławny książe Kondeusz, rycerz większy jeszcze na łożu śmierci niż na polu boju, wyrzekł, widząc, że zbliża się dlań ostatnia godzina: „Sądziłem niegdyś, że sława ludzka miała jakieś znaczenie; lecz obecnie ach! jakże sądzę o niéj różnie!".

Gdy przyniesiono buławę marszałka Francyi Castelnau'owi, na sześć godzin przed śmiercią, odpowiedział: „To piękne na tym świecie; lecz idę do krainy, w której ta buława nie przyda mi się wcale".

Filip IV, król hiszpański, mając umrzeć i patrząc na wielkości ludzkie w świetle śmierci: „O jakże są szczęśliwi, rzekł, ci, którzy przepędzają żywot na służeniu Bogu w murach klasztornych! — Przyjaciele moi, dodał, widzicie króla umierającego, który w téj chwili najwyższéj przekładał celkę najuboższego zakonnika nad wszelki blask tronu".

Saladyn, tak sławny ze zwycięstw, jakie odniósł nad Krzyżowcami w XII stuleciu, doszedł do szczytu swej głośnej karyjery. Jakkolwiek zaślepiony błędami islamizmu, przecież widział, w świetle śmierci, że sława tego świata jest próżnym dymem, a ambicyja szaleństwem. Pragnąc dać wielką naukę swemu ludowi, kazał zawołać jednego ze swych oficerów, kazał mu wziąć całun pogrzebowy, przywiązać go do piki i przebiegać miasto z tym sztandarem żałobnym, krzycząc głośno: „Oto co zabiera z sobą, umierając, wielki Saladyn“.

Stąd też dla zrozumienia jak próżną jest wielkość i by przestrzedz przed szaleństwem pychy, starożytni Chińczycy przywodzili cesarzom pamięć na śmierć, nawet wśród ceremonij koronacyjnych. Gdy nowy monarcha zasiadł był na tronie, przyodziany wspaniałością i majestatem cesarskim, zbliżał się doń oficer, trzymając w ręku różne próbki marmurów najkosztowniejszych: cesarz powinien był wybrać jeden, z którego chciał, by mu wystawiono grobowiec.

Przy koronacyi starożytnych królów abisyńskich, ofiarowywano im, wraz z dyjademem królewskim, naczynie, napełnione ziemią i trupią głowę.

Też samą myśl, tylko inaczej symbolizowaną przypominają Następcy **Jezusa Chrystusa,** w dzień jego wstąpienia na tron. Wśród okazałości najwspanialszych ceremonij występuje kleryk, niosący nieco kłaków, przytwierdzonych na trzcinie. Zbliża kłaki do płomienia świecy i pali je w oczach nowego papieża, mówiąc doń: „Takto, Ojcze święty, znika chwała światowa" *Sancte Pater, sic transit gloria mundi.* Przypominają mu, że wkrótce cały blask go otaczający zgaśnie w śmierci: ażeby, wyniesiony do szczytu wielkości, pomniał, że winien dawać światu przykład pokory chrześcijańskiej.

(C. d. n.)

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

Część druga.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 10 z r. z.).

Rozdział VII.

O sposobie pracowania i posługiwania.

Żadnemu bratu, gdziekolwiek się znajduje, nie wolno spełniać obowiązku ekonoma, lub rządcy domu, w którym przebywa, ani przyjmować urzędu, mogącego wywołać oburzenie, lub być przeciwnemu dobru duszy; niech będą pokorni i powolni względem obcujących z nimi. Bracia zdolni do pracy niech pracują wedle swej umiejętności, ale uczciwie, i zawsze myśląc o zbawieniu duszy. Bo mówi prorok: Ponieważ pożywacie owoc pracy rąk waszych, będziecie szczęśliwi, i wszystko się wam uda. A apostoł: Kto nie chce pracować, jeść nie powinien. Każdy

niech się zajmuje tém, do czego powołany. W nagrodę za pracę, mogą otrzymywać wszystko, co do życia potrzebne, prócz pieniędzy, a gdy będą w potrzebie, niech żebrzą, jako inni ubodzy. Wolno im mieć naczynia i narzędzia, odpowiednie ich zajęciu. Wszyscy bracia niech się starają o spełnienie wielu uczynków miłosiernych, bo napisane u świętego Heronima: czyńcie zawsze co pożytecznego, aby szatan nie zdybał was bez zajęcia; i dalej: próżniactwo jest wrogiem duszy. Więc słudzy Boży powinni zawsze być zajęci pracą lub innem zatrudnieniem. Braciom nie wolno sobie nic przywłaszczać, gdziekolwiek się znajdują, a gdy im się przedstawi przyjaciel lub nieprzyjaciel, złodziej czy rozbójnik, każdego z dobrocią przyjąć mają. Gdziekolwiek się bracia spotkają, winni się odwiedzać skwapliwie, szanując się wzajemnie, bez szemrania i użalania. Niech się strzegą zewnętrznego smutku, ponurości, hypokryzyi, ale pokazują zawsze weseli w Panu, zadowoleni, uprzejmi jako przystoi.

Rozdział VIII.

Braciom nie należy przyjmować pieniędzy.

Pan następujące zastrzeżenie zrobił w Ewangielii: Unikajcie wszelkiej złośliwości, zamiłowania bogactwa, próżnych zabiegów tego świata, i zbytecznego troskania o to życie. Dlatego w jakimkolwiekbądź miejscu i okoliczności, nie przyjmie brat żadnych pieniędzy, ani na książki, ani na habit, ani jako nagrodę za pracę, tylko w koniecznej potrzebie dla chorych braci; pieniądze uważać mamy jako kamienie, a ci, co ich pożądają i za niemi wzdychają, dozwalają się zaślepiać szatanowi. Zważmy, żeśmy wszystko opuścili, a dla rzeczy tak błachej mamyż utracić Niebo? Znalazłszy gdzie pieniądze, uważajmy je jako trochę piasku, po którym stąpamy, bo napisane: próżność nad próżnościami, i wszystko próżność. A gdyby, zachowaj Boże, który z braci zatrzymał sobie pieniądze znalezione, wszyscy inni powinni go uważać za fałszywego brata, za złodzieja, za rozbójnika, dopóki nie odprawi szczerej pokuty. Niech bracia nie przyjmują ani każą przyjmować, nie kwestują, ani upoważniają do kwestowania pieniędzy bądź to

dla domu bądź w innym celu, niech nawet nie towarzyszą osobie kwestującéj, choć wszelkie inne przysługi z błogosławieństwem bożém, nieprzeciwne regule, mogą oddawać. Wolno im kwestować dla trędowatych w nagłéj potrzebie, lecz niech się strzegą bardzo pieniędzy, a nawet podróży, czynionych w haniebnym celu zysku*).

Rozdział IX.

Bracia mają prosić o jałmużnę.

Niech wszyscy bracia starają się naśladować pokorę i ubóstwo Jezusa Chrystusa, pamiętając, że niczego innego na téj ziemi posiadać nie należy, według słów apostoła, jak to, co do życia i okrycia niezbędne, i tém się zadawalniać. Powinni upatrywać ukontentowanie w przestawaniu z osobami ni-

*) Czytelnik winien sobie tu szczególniej przypomnieć co było powiedziane na początku o skróceniu i przemianie reguły, którą teraz obserwują Bracia Mniejsi, a która poniżéj zamieszczona. Może się też niemało zbudować, widząc, jak dbał święty Franciszek, aby bracia jego byli oderwani od dóbr przemijających pod postacią pieniędzy, które są wszystkiem na tym świecie.

skiemi i nieznaczącemi, z biednemi, choremi, trędowatemi i żebrakami. A skoro będzie potrzeba, niech proszą o jałmużnę, pomnąc na Zbawiciela, Syna Wszechmocnego Boga, który się ani wstydził ani zapierał ubóstwa, żyjąc z jałmużny wraz z Matką swoją i uczniami. A gdy ludzie ich odtrącą i znieważą, niech odnowa zachęca ich do dziękczynień, bo będą obsypani przy trybunale Pana Jezusa, zniewagi zaś spadają na tego, co je czyni, a nie na tego, przeciw któremu są wymierzone. Jałmużna jest spadkiem, przypadającym na biednych, którą zdobył Pan Jezus. Bracia, którzy na nią pracują, obfitą nagrodę otrzymają, i skarbią sobie i dającym wielkie zasługi, bo wszystko, co w posiadaniu człowieka, przeminie, prócz miłosierdzia, i dobrych jego uczynków, które ściągają obfitą nagrodę. Niech bracia wspólnie odkrywają sobie swoje potrzeby, przychodząc sobie w pomoc, jako dzieci jednej matki, a Pan spuści na nich swoje błogosławieństwa. Niech syty nie gardzi łaknącym, a głodny nie potępia sytego. Pozwolone jest braciom zawsze i wszędzie pożywać, co inni jedzą, gdyż Zbawiciel mówi o Dawidzie, że jadł chleb, wystawiony przed Panem, a który tylko kapłani mogli pożywać. Niech pamiętają na te słowa Zbawiciela: Pilnujcie serc waszych, aby nie zgnu-

śniały przy żywieniu się mięsem i winem.... a dzień ten was nie zdybie niespodzianie, bo ogarnie jako sieć mieszkających na powierzchni ziemi. Niech bracia czynią podobnie w każdej okoliczności, wedle swych potrzeb, opierając się łasce bożej, bo konieczność nie podlega prawu.

Rozdział X.

O Braciach chorych.

Gdy choroba nawiedzi którego z braci, inni go nie opuszczą, dopóki jeden lub kilku nie będzie wyznaczonych do pielęgnowania go, a niech mu służą, jak sami pragną być usłużonymi. W nagłym wypadku mogą polecić go osobie, podejmującej się go pielęgnować w chorobie. A brata chorego upominam, by nie pragnął ani zdrowia, ani choroby, zupełnie się poruczając w ręce Boga, bo wybranych do życia wiecznego nawiedza klęską cierpienia, i umartwieniem, jak powiedziano w Apokalipsie: Dotykam i karzę, których kocham. Ale jeżeli trwoży się w sobie, łaje brata, szemrze na Boga, natarczywie żąda lekarstw, zbyt gorączkowo

pragnąc wyzdrowienia, dbając zbytecznie o ciało, które jest wrogiem duszy i wkrótce zamrze: to pokusa nim powoduje, postępuje jak człowiek zmysłowy, i staje się niegodnym należenia do tego zgromadzenia, bo ciało przenosi nad duszę.

Rozdział XI.

Bracia nie mają ani sądzić, ani potępiać nikogo, tylko wzajemnie się miłować.

Niech bracia wystrzegają się potwarzy i sprzeczek, ale zachowają się w milczeniu, gdy łaski od Pana otrzymają. Wszelkich nieporozumień bądź z sobą, bądź z obcemi powinni unikać; — Niech zawsze mówią w pokorze: Sługami niepożytecznemi jesteśmy, i nigdy gniewem się nie unoszą, bo: ktokolwiek się gniewa na brata, ściąga na siebie sąd, a kto powie na brata *raca*, zasługuje być potępionym przez radę; a kto mu powie: Jesteś głupi, gotuje sobie ogień wieczny. Niech się wzajemnie miłują, bo mówi Pan Jezus: Przykazanie moje dałem wam, abyście się wzajemnie miłowali, jako ja was umiłowałem: i czynami niech stwier-

dzają tę miłość wzajemną jak mówi Apostoł: Nie miłujmy słowami i ustami, ale czynem i prawdą. Niech nie potępiają, sądzą ani potwarzają nikogo; bo jest napisane: Siejący fałszywe pogłoski i potwarze jest wrogiem Boga. Niech będą skromni, dając z siebie przykład słodyczy, a nie sądzą ani wyrokują o nikim. A co więcej, jak mówi Zbawiciel, niech nie zwracają uwagi na grzechy cudze, ale swoje rozpamiętywają w goryczy duszy. W końcu niech usiłują wejść przez drogę ciasną, gdyż Zbawiciel powiedział: Drzwi żywota są małe, a droga, prowadząca do niego, ciasna, i mało kto ją znajduje.

Rozdział XII.

O zdradliwych spojrzeniach i rozmowie z kobietami.

Bracia, gdziekolwiek pozostają lub idą, niech unikają zdradliwych spojrzeń, nadskakiwania kobietom; i żaden sam z niemi nie powinien rozmawiać. Kapłan powinien mówić z niemi uczciwie, gdy przychodzą do konfesyjonału, albo gdy daje im rady duchowne. Żaden jednak niech nie przyjmuje kobiet,

pod obedyjencyją; mogą tylko im radzić, aby czyniły pokutę w miejscu stosownie obranéin. Czuwajmy pilnie nad sobą, strzegąc wszelkiego poruszenia ciała, bo rzekł Zbawiciel: Ktokolwiek spojrzy na kobiétę ze złą intencyją względem niéj, już w sercu popełnił cudzołóstwo. (C. d. n.)

Kroniczka.

Otrzymujemy od Przew. O. Gwardyjana O. O. Bernardynów z Kalwaryi następującą odezwę, którą najchętniéj zamieszczamy:

Do znaczniejszych miejsc odpustowych naszych należy bezsprzecznie Kalwaryja, od fundatora swego Zebrzydowską zwana. Ustronie to dewocyjne, położone w dyjecezyi krakowskiéj, stanowi pokaźny obszar ziemi, zasiany 42 kaplicami, (stacyjami drogi Męki Pańskiéj) po nad którym dominuje okazały kościół z klasztorem O. O. Bernardynów: rzekłbyś, że to obszérna świątynia, któréj sklepieniem jest firmament nieba. Daleki rozgłos swój i széroką sławę zawdzięcza miejsce to święte i temu akuratnemu rozmiarowi dróg Jerozolimskich, kędy się Mę-

ka Pańska rozpamiętywa, i temu szczególniejszemu skarbowi odpustów nadzwyczajnych, któremi Stolica św. miejsce to na wieczne czasy obdarzyła, i tym licznym cudom i łaskom, jakie się tu od 200 z górą lat, za przyczyną Matki Bożéj, powtarzają, i temu rzewnemu nastrojowi, a uroczystemu wdziękowi, z jakim się tu doroczne obchody religijne odbywają, w przytomności kroci tysięcy pobożnych pątników, tak, iż można bez przesady powiedzieć, że w około, na kilkadziesiąt mil, nie masz miejsca większym afektem pobożności czczonego, liczniej nawiedzanego, jak właśnie Kalwaryja Zebrzydowska. Jedno bo pokolenie przekazuje drugiemu, niby testamentem, tę religijną cześć i predylekcyją dla miejsca tego św.; każdy też, czy wielki czy mały, pan czy prostaczek, poczytuje sobie niejako za obowiązek życia nawiedzić to miejsce, śladami przodków swych naznaczone, i cieszy się jakby jakiém rzetelném szczęściem, gdy tego dokonał, a bodaj czyby sobie za grzech nie miał, gdyby choć raz w życiu nie obszedł dróżek kalwaryjskich. Rośnie, doprawdy, serce katolickie, gdy się widzi rok rocznie te niezliczone masy pobożnego ludu, nadeszłe tu z okolic Galicyi, Królestwa Polskiego, Czech, Szląska obojga, Morawy i Orawy (Węgry) a więc braci i pobratymców naszych; toć każdy

nieuprzedzony przyzna, że miejsce takie, jak Kalwaryja iście zbawienny wpływ wywiéra na całe okolice postronne, krzepiąc w nich ducha wiary i pobożności; że robotnicy w téj winnicy Pańskiéj niepoślednią niosą pomoc w téj pracy, jaka w piérwszym rzędzie przypada duszpastérzom t. j. około zbawienia dusz, pieczy ich powierzonych, że zakonnicy, postawieni na straży tego ogniska narodowo-religijnego, usiłują spełniać, w miarę sił swoich, poruczoną sobie misyją.

Otóż miejsce to ma być w tym roku widownią szczególniejszéj uroczystości! Dla większéj chwały Boga, gorącości w nabożeństwie do Najśw. Panny, na podwyższenie Kościoła św. katolickiego, wniósł tutejszy konwent O. O. Bernardynów do Stolicy Apostol. prośbę, popartą głosem P. T. Dostojników kościelnych i świeckich, iżby Ta pozwoliła wsławiony cudami Obraz Matki Bożéj, umieszczony tu w kaplicy Zebrzydowskich, złotémi przyozdobić koronami. I oto, za zezwoleniem i błogosławieństwem Ojca św., ma aktu tego Koronacyi Matki Bożéj dopełnić (15 sierpnia) w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny Najdostojniejszy Arcypastérz, J. E. ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, a akt ten uroczysty będzie niejako ponowieniem tego wiekopomnego ślubu, jaki nasz Jan Kazimiérz

wykonał przed obrazem Maryi, w archikatedrze lwowskiéj, gdzie Ją swoją i Polski ogłosił Królową.

Jak zaś ta uroczystość trafia do uczuć, jak odpowiada pragnieniom czcicieli Matki Bożéj i miejsca tego świętego, świadczy o tém i ta najłaskawsza gotowość, z jaką najdostojniejsi Arcypastérze nasi przyrzekli wziąć swój udział w téj uroczystości kościelnéj, i ten zapał, z jakim, na piérwszy posłuch o bliskiéj koronacyi, jęły się do składek na korony cudownego obrazu parafije, komitety i możni panowie; każdy widocznie pragnie przyczynić się do uświetnienia téj pamiątkowéj chwili, składa więc chętnie na ołtarzu Maryi, co może, już to jako *ex-votum* za odebrane u stóp Jéj łaski, już w téj ufności, że za ten dziecięcy objaw czci i miłości ku Maryi, Królowa Nasza płacić będzie błogosławieństwem Matki!

Klasztor kalwaryjski podając to wszystko do wiadomości czcicielom Maryi i miejsca tego św., czyni niniejszém gorące dzięki, Imieniem Maryi, wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom łaskawym, a zaprasza wszystkich wiernych do jak najliczniejszego udziału w téj uroczystości, do skutecznego też poparcia tego zbożnego dzieła, choćby najmniejszą ofiarą, którą można złożyć albo na ręce swego Czcigodnego Duszpastérza,

który w swym kościele składkę na ten cel łaskawie zarządzi, albo na ręce przełożonego w Kalwaryi Zebrzydowskiej, za co konwent tutejszy nie przestanie Bogu i Matce Jego św. polecać swych dobrodziejów.

Program uroczystości będzie osobno w swoim czasie ogłoszony.

Kalwaryja Zebrzydowska w maju 1887 r.

O. Eleazary Widzisz,
przełożony klasztoru.

Rzym. (Odpusty tercyjarskie). Według dekretu z 16 stycznia 1886 „Tercyjarze mogą otrzymać absolucyją gieneralną czyli błogosławieństwo z odpustem zupełnym w każde święto *de praecepto*, które przypada w oktawie, przeznaczonych na ten przywilej świąt *(intra octidua)*“ — Czy te 8 dni liczyć należy od dnia samego, na który ta benedykcyja przeznaczona, czy też rozumieć to należy o każdem święcie *de praecepto* w odstępie 8 dni czy to przed, czy po owym dniu? n. p.: czy w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła, który jest *de praecepto* świętem, można udzielić absolucyi gieneralnej, ustanowionej na święto Serca Jezusowego, przypadające w kilka dni później?

2. Pozwolenie to udzielone zostało z następującem ograniczeniem: „jeśli tercyjarze mają uzasadniony powód, nie pozwalający im iść w ten dzień do Kościoła, by otrzymać benedykcyją“. Czyż dyrektor nie przekracza tej koncesyi, ustanawiając święto *de praecepto* lub niedzielę (w oktawie) a nie dzień przeznaczony, do udzielenia benedykcyi publicznie?

Odp. Ad. I. Nierzadko koncesyja dana na pewien oznaczony dzień, dla trudności lub innych powodów, może być rozciągnięta na dłuższy czas i pozwala spełniać przeznaczone warunki *intra octiduum*. Lecz nieznany nam żaden przypadek, w którymby słowa *intra octiduum*, użyte *simpliciter et sine addito*, miały się rozciągać na dni poprzedzające święto, a stąd nie ulega wątpliwości, że według dekretu z 16 stycznia 1886 benedykcyja z odpustem zupełnym może być odłożona na niedzielę lub święta *de praecepto*, przypadające w 8 dniach następujących po dniu, do którego ta łaska przywiązana jest konstytucyją *Misericors Dei Filius*.

Ad II. Słowa te, powtórzone po dwakroć w dekrecie, zawierają warunek *sine qua non* udzielonej łaski. Nie byłoby rozsądnem ze strony dyrektora Trzeciego Zakonu odkładać dla całego stowarzyszenia benedykcyją na niedzielę; przypuszczać bowiem należy, że niejeden z członków bractwa nie ma żadnej przeszkody do pójścia do kościoła i przyjęcia benedykcyi w dniu oznaczonym. Lecz dyrektor Trzeciego Zakonu może bardzo dobrze dać benedykcyją dwa razy: raz w dzień, ustanowiony przez konstytucyją, drugi raz w niedzielę następną, dla tych tercyjarzów, którzy nie mogli przyjść do kościoła w dzień powszedni.

Ponieważ dekret św. Kongregacyi powyżej wspomniany nie wszystkim jest znany, a ważny jest dla tercyjarzów, podajemy go w całej rozciągłości:

Apostolica constitutione, quae incipit Misericors Dei Filius, data III Kalendas Junias anno Incarnationis dominicae millesimo octingentesimo octogesimo tertio Sanctissimus Dominus Noster Leo divina providentia Papa XIII Sodalibus Tertii Ordinis, qui dicitur saecularis, S. Francisci Assisiensis benigne concessit, ut novies intra annum

recipere possint absolutionem, hoc est Benedictionem cum Indulgentia plenaria. At quoniam dies, quibus haec Absolutio seu Benedictio fuit adnexa, non omnes festi de praecepto, sed nonnulli alibubi, nonnulli ubique locorum profesti tantum sunt, quibus Tertiarii haud facile in Ecclesias convenire possunt caeteraque praestare quae ad Absolutionem seu Benedictionem rite accipiendam fuerunt constituta, hinc eorum, quam plurimi hoc spirituali beneficio illis diebus omnino careant, necesse est. Quamobrem plures Sacrorum Antistites aliique ecclesiastici viri, quibus eorumdem Sodalium Franciscalium cura est demandata, supplices admoverunt preces Eidem SSmo Domino Nostro, quatenus ex Apostolica benignitate super hoc providere dignaretur.

Porro Sanctitas Sua, cui plurimum cordi est ut Tertius Ordo saecularis s. Francisci Assisiensis majus in diem incrementum suscipiat, ejusque Sodales validiora ad pietatem incitamenta habent, hujusmodi precibus annuit, et in audientia habita die 16 januarii 1886 ab infrascripto Secretario S. Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae clementer indulsit, ut praefati Tertiarii, si forte legitima causa impediantur, quominus Ecclesias adeant Absolutionem seu Benedictionem diebus assignatis, qui profesti sunt accepturi, eamdem Absolutionem seu Benedictionem accipere valeant aliquo die festo de praecepto, qui intra octidua eorumdem profestorum dierum occurret, dummodo cetera exequantur, quae in Indice Indulgentiarum memorata Apostolica Constitutio pro rite accipienda Absolutione seu Benedictione cum Indulgentia plenaria praescribit.

Praesenti in perpetuum valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscunque non

obstantibus. Datum Romae ex Secretaria ejusdem s. Congregationis die 16 januarii 1886.

J. B. Card. Franzelin, Praefectus.

Franciscus della Volpe, Secret.

Dnie powszednie, na które, według konstytucyi *Misericors*, przypadają dla Tercyjarzów benedykcyje z odpustem zupełnym, są u nas następujące:

1) 19 marzec — święto św. Józefa,
2) Święto Serca Jezusowego,
3) 17 września — Stygmata św. Franciszka,
4) 25 sierpnia — ś. Ludwika, króla francuskiego,
5) 19 listopada — św. Elżbiety węgierskiej.

Do tych dni stósuje się nowa koncesyja papieska. Tercyjarze mogą otrzymać benedykcyją z odpustem w każde święto *de praecepto*, przypadające wśród oktawy tych świąt (zwykle będzie to niedziela), jeśli *legitima causa impediantur, quominus ecclesias adeant* w dzień samego święta.

---

2. (Allokucyja Ojca św. Leona XIII, wygłoszona na konsystorzu z dnia 23 maja r.b.)

Czcigodni Bracia!

Zanim przystąpimy do pomnożenia szeregu biskupów i dostojnego kollegijum waszego, powiemy wprzód nieco o sprawie bardzo ważnej, którą wprawdzie już dostatecznie znać powinniście, o której jednakże, ponieważ wielkiej jest doniosłości i na tem miejscu, z ust Naszych, jak tuszymy, chętnie się dowiecie. Mamy tu na myśli to, co się w ostatnim czasie stało w interesie podźwignięcia katolickiej sprawy w państwie pruskiem. Załatwiona została, za Bożą pomocą, sprawa, wymagająca długich i wielkich zabiegów, którą zajmowaliśmy się z wytężeniem sił wszystkich, a pominąwszy to wszystko, co się mniej ważnem zdawało, zbawienie

dusz, na pierwszem — jak przystało — postawiliśmy miejscu.

Dobrze wam wiadomo, w jakiem położeniu znajdowała się sprawa ta przez długie lata; a nadto niejednokrotnie z wielkim zaniepokojeniem zwykliście byli razem z Nami ubolewać nad tem, że dyjecezyje tamtejsze nie miały biskupów, parafije proboszczów, że zmniejszono wolność publicznego wykonywania religii, zamknięto seminaryja duchowne, czego koniecznem następstwem było zmniejszenie się liczby duchowieństwa, a brak ten tak dotkliwie dawał się niejednokrotnie we znaki, że nie było komu odprawiać nabożeństwa, ani Sakramentów świętych sprawować.

Ogrom tej niedoli tem boleśniej uczuwaliśmy, że nie było nam samym podobnem usunąć jej, ani ulżyć, zwłaszcza, że powaga naszego urzędu pod niejednym względem znacznej doznawała ujmy. Z tego powodu postanowiliśmy szukać pomocy tam, gdzie ją znaleźć było można, a to z tem większą ufnością, że wiedzieliśmy, iż oprócz biskupów szczerze i dzielnie nas popierają posłowie katoliccy, niezmordowani w obronie świętej sprawy mężowie, z których usiłowań i zgodnych zabiegów Kościół już niemało odniósł korzyści, a i na przyszłość podobnego poparcia się spodziewa.

Niemałą pomocą do spełnienia życzeń i nadziej naszych była ta okoliczność, iż przekonaliśmy się, że tak najjaśniejszy cesarz niemiecki, jako też jego ministrowie, bez wszelkiej wątpliwości podzielali słuszność i sprawiedliwość pokojowych propozycyj. I, w rzeczy samej, usunięcie większych trudności niebawem stało się możebnem; następnie zgodzono się powoli na różne warunki, w ostatnim zaś czasie po uchwaleniu — jak wiadomo — nowej ustawy, przepisy dawniejszych praw częścią zupełnie zostały zniesione, częścią bardzo znacznie

złagodzone, tak, że niezawodnie onę walkę tak zaciętą *(asperrimo illi certamini)*, która Kościół gnębiła *(afflixit)* a państwu korzyści nie przynosiła, za skończoną uważać należy.

Cieszymy się, że cel ten przez rozliczne trudy i znoje za Waszą radą i pomocą osiągnięty został, i dlatego szczególniejszą wdzięczność czujemy i wyrażamy Pocieszycielowi i Mścicielowi *(vindici)* Kościoła św., Bogu Najwyższemu.

Jeżeli zaś są jeszcze niektóre punkta, których załatwienia katolicy nie bez słuszności się domagają, to pamiętać należy, że daleko więcej i ważniejszych spraw osiągnąć zdołaliśmy. Najważniejszą z nich jest ta, że władza rzymskiego papieża w zarządzie spraw katolickich w państwie pruskiem przestała być uważaną za obcą i niedozwoloną, i że postarano się o to, aby ta władza odtąd bez wszelkiej przeszkody wykonywaną być mogła.

Nie mniejszej wagi jest i ta okoliczność, jak to sami, czcigodni bracia, uznacie, że biskupom wrócono swobodę działania w zarządzie dyjecezyj, że seminaryja duchowne otwarte, że niektóre zakony z wygnania przywrócone zostały. Co się tyczy reszty spraw, to dalsze rokowania bez zwłoki prowadzić będziemy, a, o ile poznaliśmy usposobienie najjaśniejszego cesarza i jego ministrów, mamy niezawodnie powód żądać *(est cur velimus)*, aby wszyscy katolicy tego narodu nabrali ducha i utwierdzili się w odwadze: spodziewamy się bowiem, że i lepsze jeszcze rezultaty osięgnąć zdołamy.

Miłą jest także rzeczą zwrócić wzrok swój na inne części Niemiec, gdyż, jak sądzimy, niepłonną jest nadzieja, że i po za granicami Prus słuszniejsze i sprawiedliwsze niż dotąd usposobienie względem katolików zapanuje. Oczekiwanie to powiększa dowód dobrej woli, okazany co dopiero przez wiel-

kiego księcia hesko-darmstackiego, który w tych dniach przysłał do nas posła swego, aby się porozumieć co do zmiany praw kościelno-politycznych w swem księstwie i to w duchu wolności Kościoła.

Nie potrzebujemy dodawać, jak chętnie do tego przykładamy ręce i jak bardzo pomyślnego załatwienia tej sprawy pragniemy. Niczego bowiem tak silnie nie pożądamy, jak tego, aby nam Pan Bóg, w łasce swej, udzielił tyle życia i tyle zdolności prowadzenia spraw Kościoła, iżbyśmy się doczekać mogli przywrócenia zupełnego pokoju religijnego w całych Niemczech, iżbyśmy oglądać mogli Kościół katolicki bezpieczny, swobodny, opieką praw osłonięty i zmierzający do zbawiennego wzrostu, bez wszelkiej przeszkody.

Atoli zamysły nasze nie ograniczają się na same tylko Niemcy. Gdziekolwiek uznawana jest powaga rzymskiego papieża, wszędzie troskliwość, zabiegliwość i czujność nasza się zwraca, i bez względu na odległość miejsca, bez różnicy narodowości, wszystkich węzłem wiary katolickiej połączonych równą miłością, jak słuszna jest, obejmuje i ogarnia. Tą miłością powodowani, staramy się nie tylko w tych krajach, które wymieniliśmy, polepszyć dolę katolików, i prosimy Pana Boga usilnie, aby rozpoczęte prace pomyślnym skutkiem raczył uwieńczyć.

Pokojowe usposobienie, jakiem względem wszystkich ludów jesteśmy ożywieni, oby — jak sobie tego życzymy — wyjść mogło na korzyść Włoch, które Bóg z rzymskiem papiestwem tak ściśle połączył, i które z samych przyrodzonych powodów tak bardzo nam są drogie. Jak to już niejednokrotnie wypowiedzieliśmy, od dawna z upragnieniem tego pożądamy, aby wszystkie umysły we Włoszech się uspokoiły i aby wreszcie ów smu-

tny i opłakany zatarg z rzymskiem papiestwem załatwiony został, atoli pod warunkiem, aby zasady sprawiedliwości i godności Stolicy Apostolskiej żadnego nie doznały uszczerbku w tem wszystkiem, w czem pogwałcone i pokrzywdzone zostały, nie tyle ze złej woli ludu, ile raczej przez tajne sprzysiężenie sekciarstwa. Otóż drogę do zguby utorować może jedynie to, iżby papież rzymski niczyjej władzy nie był podległy, lecz zażywał zupełnej i prawdziwej wolności, jak tego wszystkie prawa wymagają. Gdyby to nastąpiło, każdy bezstronny przyzna, że Włochy nie tylkoby żadnej szkody nie poniosły, lecz, przeciwnie, zyskałyby wiele pod względem bezpieczeństwa i dobrobytu.

W końcu postanowiliśmy przyznać zaszczyt należenia do waszego grona dwóm mężom, których zalety i cnoty dobrze wam są znane, i to:

Alojzego Palotti'ego, audytora Naszej Apostolskiej Kamery, i Augustyna Bausę, z zakonu św. Dominika, mistrza naszego apostolskiego pałacu.

I dlatego powagą Wszechmocnego Boga, świętych apostołów Piotra i Pawła i naszą mianujemy i ogłaszamy kardynałami dyjakonami Alojzego Palotti'ego i Augustyna Bausę... w imię Ojca † Syna i † Ducha św. Amen.

Anglija. (Kardynał Manning o „Rycerzach pracy)“. Europa coraz bardziej poczyna się zajmować stowarzyszeniem amerykańskiem t. zw. „Rycerzów pracy“, znanem czytelnikom naszym w głównych zarysach jego organizacyi i celów. Stowarzyszenie to, liczące dziś tysiące członków, przeszło już ciężką próbę swej znojnej pracy, wyszło zwycięsko z zapasów z przeciwnikami swemi; Ojciec św. obmył je z zarzutów tendencyi socyjalistycznych, zniósł zawisłe nad niem cenzury

kościelne, a dziś najlepsze głowy ekonomiczne, najwyżsi dostojnicy kościelni dopatrują się już w niem zdrowego ziarna, rzuconego przez jego założycieli na tę niwę, zarosłą chwastami i głogiem i przepowiadają zbawienie dla robotników w przyszłości. Pomiędzy innemi wystąpił z opiniją swą o stowarzyszeniu amerykańskiem uczony dostojnik Kościoła katolickiego w Anglii kardynał Manning i w artykule, zamieszczonym w dzienniku *Tablet*, tak pisze:

„Przed niedawnym czasem potępili „Rycerzów pracy“ kanadyjscy arcybiskupi i biskupi i odmówili im Sakramentów św. Dzisiaj Stolica św. przywróciła im cześć, na prośbę dwunastu arcybiskupów i wszystkich biskupów w Stanach Zjednoczonych. Przy swem założeniu miało stowarzyszenie charakter tajnego zborzyska. Od tego jednak czasu nastąpiła zmiana w przewodnictwie „Rycerzów pracy“. Ich dzisiejszy prezydent jest prawowiernym katolikiem; zmienioną także została organizacyja w tych paragrafach, przeciw którym podniesiono skargę. Można słusznie powiedzieć dziś o „Rycerzach pracy“, że zorganizowali się robotnicy świata chrześcijańskiego, celem zobopólnej pomocy, celem zobopólnej obrony i udoskonalania się. „Rycerze pracy“ i nasze (angielskie) towarzystwa robotnicze reprezentują prawo pracy i prawo stowarzyszenia do wspólnej obrony. Siły kapitału dowodzi ten fakt, że ze 100 bezroboci nie więcej jak pięć, lub sześć skończyło się z korzyścią robotników. Zależność robotników jest tak wielka, głód i cierpienia ich rodzin, ich słabych niewiast i niewinnych dziatek tak nieznośne, że walka pomiędzy żyjącym kapitałem a martwym jest bardzo nierówna, a wolność zawierania kontraktów, którą ekonomiści tyle wychwalają, nie istnieje wcale. Praca zbudowała społeczeństwa ludzkie. Kardynał Gibbons broni „Rycerzów pracy“ przeciw zarzutowi gwałtu, który czasami

powstaje z przemysłowych organizacyj. W Anglii skalały gwałty dobrą sprawę pracy, ale tylko w okresie, w którym prawo nie uznawało jeszcze wolności stowarzyszania się. Prawne uznanie związków robotniczych nakreśliło także prawne szranki, które karzą podobne czynności. Dziś nie istnieją już one. Były to nadużycia nieuszanowanej wolności, której prawo nie broniło. Można to samo powiedzieć i w tym przypadku, jeżeli wolność stowarzyszania się bywa nadużywaną w tym celu, żeby stłumić wolność robotników, należących do pewnego stowarzyszenia. Takie czynności są nietylko nadużyciem, ale nawet samobójstwem, gdyż wolność pracy jest kwestyją życia dla wolności stowarzyszenia. Prawo uznaje obie i obu też broni; obie mogą tylko wtedy istnieć, jeżeli jedna drugą szanuje. Jeżeliby wejść miały z sobą w zatarg, przestałyby istnieć. Prawo broni równocześnie obie, gdyż prawo jest stróżem wolności".

Kardynał Manning przypomniał w powyższych swych słowach najkardynalniejsze zasady pracy i stowarzyszenia, ze stanowiska państwowego i religijnego. Uczony dostojnik Kościoła oddaje swem pismem wielkie usługi stowarzyszeniu „Rycerzów pracy", a pisząc to na kontynencie europejskim, zachęca pośrednio robotników europejskich do zorganizowania swej pracy, na wzór amerykańskich „Rycerzów pracy".

Czas byłby też wielki, ażeby ludzie wzniosłego umysłu i serca dla klas pracujących, a głównie państwa raz już się praktycznie zabrały do pracy w tej dziedzinie społecznej, a mogą być pewne, że skoro tylko robotnicy, na podstawie zdrowych społecznych i religijnych zasad, dokonają swej organizacyi, pierzchną mrzonki socyjalizmu jakoby mgły przed jasnemi promieniami słońca.

2. (Kościół katolicki — a kwestyja socyjalna. Jeszcze memoryjał ks. kard Manninga).

Kościół katolicki żywo się zawsze zajmował dolą uciśnionych i biednych, czego dowodem liczne instytucyje kościelne, które już od wieków wykonywały w praktyce to, czego naukowe teoryje zaczęły się domagać o całe setki lat później.

W ostatnim czasie widzimy w Kościele katolickim nowy zwrot w dziedzinie społecznej: obok spotęgowanego działania na polu praktycznego zastósowywania miłosierdzia zaczyna występować wybitnie drugi kierunek: dążenia w drodze naukowej teoryi do unormowania warunków egzystencyi wielkich mas, w stosunku do zmienionej sytuacyi nowoczesnej. Pobudką i podnietą do wstąpienia na te, choć nie nowe zupełnie, to jednak mniej często dotychczas zwiedzane tory, było niewątpliwie niebezpieczeństwo, grożące społecznemu porządkowi ze strony międzynarodowej partyi przewrotu, coraz groźniejsze przybierającej rozmiary.

Sprawa amerykańskiego związku „Rycerzów pracy“ spowodowała publiczne wystąpienie takich powag kościelnych i naukowych, jak kardynałowie Gibbons i Manning, z których ostatni mianowicie, w gruntownym swym wywodzie o godności i prawach pracy przedstawił niewzruszoną podstawę, na której oprzeć należy kwestyja robotniczą.

Świeżo donosi z Rzymu *Oss. Romano*, że Ojciec św. pracuje obecnie nad nową encykliką, której treścią będzie sprawa robotników, i w której Leon XIII zamierza przedłożyć nowoczesnemu społeczeństwu zasady, za pomocą których możnaby rozwiązać socyjalne zagadnienia dni dzisiejszych.

Wspomniana powyżej rozprawa kard. Manninga bardzo ważne i żywotne porusza kwestyje, i dlatego poświęcimy jej tutaj baczniejszą uwagę.

Znakomity autor, skreśliwszy obraz postępu, jaki zrobił przemysł w ostatnim czasie, bada przyczyny tego niezwykłego rozkwitu. Niektórzy twierdzą, mówi on, że tą przyczyną jest kapitał. Ale przed kapitałem idzie znawstwo i biegłość w poszczególnych gałęziach przemysłu, które wytwarzają kapitał. Dlatego, z innéj strony, przypisują ogólny postęp wykształceniu i wprawie rzemieślnika. Mojem zdaniem należy tu atoli przedewszystkiem uwzględnić jeszcze jeden czynnik, a tym jest praca. Pierwszą sprężyną, pierwszą przyczyną niezmiernego handlowego dobrobytu jest praca. We wczesnem zaraniu społecznego rozwoju praca była już czynną, zanim powstał kapitał. Nie będę się silił — mówi kardynał — na ścisłą definicyją „pracy"; powiem tylko: praca jest uczciwem, zupełnem użyciem naszych sił duchowych i cielesnych dla dobra naszego własnego i naszych bliźnich. Mówię „uczciwem", gdyż nie zaliczam do tego pracy powierzchownej, pozornej, nierzetelnej. Mówię „zupełnem użyciem", jeżeli bowiem robotnik nie dobędzie wszystkich sił swoich, działanie jego nie zasługuje na miano pracy. Jeżeli nie pracuje dla własnego dobra, to nazywam to niszczeniem własnego bytu; jeżeli nie pracuje dla dobra bliźniego, tedy mówię, że to samolubstwo. Praca fizyczna jest pod pewnym względem tą przyczyną, której wszystko byt swój zawdzięcza. Samo się jednak przez się rozumie, że poprzedzać ją winna praca duchowa. Pierwszy człowiek, który zrobił siatkę i rozpostarł ją, aby schwytać ptaka, musiał wpierw pomyśleć nad tem. W naszych czasach niewiele może cenią samą siłę fizyczną bez zręczności; dziś bowiem, po większej części, jedna z drugą złączyć się musi, co więcej cały nawet przemysł traktuje się naukowo. Mimo to jednak ma praca, wykonana za pomocą samej siły ciała, prawdziwą godność; kto bowiem w ten

sposób pracuje dla dobra własnego i bliźnich, ten wiedzie żywot szlachetny i godny, gdyż żyje właśnie w stanie, jaki mu w świecie przypadł w udziale.

Warunkiem, od którego zależnem jest nabycie wszelkiego dobra w świecie, jest praca. Natura wprawdzie podaje nam dary swe jakby na dłoni: drzewa trzymają swe owoce po nad naszemi głowami i podają nam je; ale trzeba je zerwać; złoto ukryte jest w łonie ziemi, węgiel spoczywa w łonie ziemi; ale trzeba go wydobywać. I tak się rzecz ma ze wszystkiem. Dotąd nie znamy granicy, do której sięga produktywność i urodzajność ziemi. Obliczono, że za czasów króla Jana dochód z ziemi angielskiej wynosił tylko czwartą część tego, co wynosi dzisiaj. Skąd ta różnica? Praca, zręczność, kapitał, wiedza i postęp w rolnictwie umożliwiły większe wyzyskanie ziemi. Z tego jednak wynika także, żeśmy jeszcze nie osiągnęli granicy tego, co możliwe. Wedle sprawozdania o ulepszeniu ziemi w Anglii wydrenowano z 20 milijonów akrów tylko 3 milijony. Zdawaćby się tedy mogło, że praca znajduje się jeszcze w zaraniu swego rozwoju. Ale praca jest właśnie normą naszego rozwoju, rozwoju ducha i ciała. Jak praca użyźnia ziemię, tak samo kultywuje i cywilizuje także człowieka...

Przechodzimy do drugiej części rozprawy, do praw pracy. Adam Smith powiada: „Własność, którą każdy człowiek posiada we własnej pracy, jak jest pierwotną podstawą każdej innej własności, tak samo też jest świętą i nietykalną. Dziedzictwo biedaka złożone jest w sile i zwinności jego ręki; kto mu przeszkadza w użyciu tej siły tak, jak on jej, naturalnie bez pokrzywdzenia bliźniego, użyć pragnie, ten dopuszcza się widocznego pogwałcenia tego najświętszego prawa własności“. Dlatego — mówi kardynał Manning — przyznaję

pracy na pierwszem miejscu prawo własności. Nie ma drugiej własności osobistej, którąby była tak prawnie naszą, jak właśnie ta własność pracy. Siła i zręczność człowieka jest tak samo jego własnością, jak krew, która krąży w jego żyłach. Wedle zdania prawników, jest wola człowieka własnością ruchomą, to znaczy: towarzyszy mu wszędzie, przez całe życie. Tak samo nosi robotnik wspomnianą własność swoje przy sobie, jak gotówkę. Może on za nią kupować co bądź, może ją sprzedawać, może za nią żądać ceny, jaką chce; gotówkę tę może wystawić na sprzedaż, gdzie chce. Kardynał Manning domaga się dla pracy praw kapitału. Praca jest bowiem kapitałem, w najprawdziwszém tego słowa znaczeniu. Praca, siła i zręczność uczciwego robotnika jest „żywym pieniądzem". Jest to kapitał, który jest w nim złożony, i ten kapitał jest warunkiem produkcyi. Kapitał bowiem, który spoczywa w pieniądzach, a który nazywa kapitałem martwym, nabiera życia dopiero przez żywą siłę i zręczność robotnika. Kapitały pieniężne i siły i zręczności muszą się połączyć, jeżeli chcemy osięgnąć produkcyją i postęp. A więc te same prawa, które przysługują kapitałowi, winny także przysługiwać pracy.

Praca ma dalej prawo swobody. Łatwo odkryć powód upadku rzymskiego rolnictwa: rzymscy robotnicy byli niewolnikami, a pracy niewolników braknie ducha i woli. Nie siła ramienia, lecz siła woli wbija siekierę w korzenie drzewa. Każdy robotnik ma prawo pracowania lub zaniechania pracy; jeżeli wybiera ostatnie, to odnosi się do niego zdanie: „Kto nie pracuje, ten i jeść nie będzie", prawo, którego nigdy jeszcze nie cofnięto. To samo prawo mówi: „Robotnik wart jest swej zapłaty". Robotnik ma prawo wyboru: dla kogo i gdzie chce pracować; to znaczy: że jest on w pierwszej i osta-

tniej instancyi sędzią swego życia; podpada atoli także karze, gdy tej wolności nadużywa. Tem samem zaś przysługuje mu prawo zadecydowania: czy może wyżyć z tej lub owej zapłaty. Wolno mu pracę swoje cenić za drogo, ale w takim razie on także ponosi szkodę. Wolno nam zaproponować mu zapłatę, którą on odrzucić może, jeżeli mu się wydaje za małą. Nigdy atoli nie można się odzywać do niego: „musisz pracować".

Praca ma prawo samopomocy. Jestto pole bardzo drażliwe i niebezpieczne; to też kardynał Manning zastrzega się, że traktuje tę rzecz nie jako demagog, lecz jedynie ze stanowiska historycznego i ekonomicznego. Pomiędzy życiem familijnem a publicznem istnieje jeszcze obszerne pole swobodnego działania dla wzajemnych stosunków, nie podlegające kontroli ani prywatnej powagi familijnej, ani też publicznej powagi państwowej, to jest cały ustrój handlowy. Handel istniał od chwili, w której zaczęto zamieniać przedmioty, i te dobrowolne kontrakty pomiędzy ludźmi, pomiędzy chlebodawcą a robotnikiem są tak stare, jak cywilizacyja. Istnieje więc widocznie pole, które winno być normowane za pomocą osobnych własnych praw i winno posiadać swój własny trybunał. Starosaksońskie giełdy miały, pomiędzy innemi, za zadanie także obronę wolności przeciwko uciskującej juryzdykcyi władz lokalnych. Jeżeli w ogóle w historyi cywilizacyi zstąpimy aż do Greków i Rzymian, widzimy, że przemysł i rzemiosła tworzyły zawsze stowarzyszenia i związki, które utrzymywały w nich pewien porządek. Jestto prawo społeczne, które się wydaje ze wszech miar zdrowem i uzasadnionem. Cały społeczny porządek w Anglii, mówi ks. kardynał, wyłonił się z tego rodzaju organizacyi. Brentano dowodzi, w swej historyi cechów rzemieślniczych, że obecne stowarzyszenia

powstały z owych związków. Z tego, zdaniem mojem, wynika, że robotnicy, traktujący to samo rzemiosło, zawsze mieli prawo bronić swej pracy; że te cechy były uznane przez ustawodawstwo, i że wszyscy, którzy do tych celów należeli, robotnicy i chlebodawcy, mieli równe prawa.

Szanuję wielce ekonomiją polityczną. Wyznaję jawnie swoje wiarę w prawa podaży i popytu, wolnej wymiany i bezpieczeństwa kapitału, które są pierwszym warunkiem przemysłu. Istnieje atoli punkt jeden, co do którego za innymi podążyć nie mogę. Przekonałem się, że nauczyciele ekonomii politycznej potępiają wszelkie mieszanie się parlamentu do sprawy podaży i popytu jakiegokolwiek artykułu. Twierdzą oni, że jak zniżenie ceny chleba ułatwia ubogiemu wyżywienie się, tak samo też niższe ceny gorących trunków dostarczają mu większej wygody i komfortu. Zdaniem mojem zasada wolnego handlu nie powinna być zastósowywana bez wszelkiej różnicy, gdyż przemawiają przeciwko temu względy moralne.

Wreszcie twierdzi kardynał Manning, że praca ma prawo żądać pewnej ochrony ze strony państwa, to znaczy: że czas pracy dziennej winien być uregulowany w drodze prawodawstwa. Życie rodzinne robotników jest kwestyją wielkiej żywotności. Jeżeli pokój, domowa czystość, wychowanie dzieci, obowiązki żon i matek, obowiązki małżonków i ojców uzasadnione są prawem przyrodzonem, jeżeli to wszystko jest świętem i większą ma wartość, aniżeli wszystkie towary, które zwożą na rynki, wtedy twierdzę, mówi ks. kardynał, co następuje: jeżeli godziny pracy, zyskiwane przez nieuregulowane kupno siły zręczności, wiodą do podkopania rodzinnego życia i do zaniedbania wychowania dzieci, jeżeli z matek robią żyjące machiny, a z ojców woły robocze, które przed wschodem

słońca wychodzą z domu i wracają do niego dopiero późnym wieczorem, w takim razie życie rodzinne jest niemożliwe i w takim razie nie wolno nam postępować dalej na tej drodze. Parlament zakazywał już niejednokrotnie zatrudniania po fabrykach dzieci, które jeszcze nie doszły do pewnego wieku.

Obowiązkiem naszym jest moralne wychowanie i życie rodzinne postawić na pierwszem miejscu, a na drugiem dopiero pracę i zyski — nie odwrotnie.

Moralność opiera się na czterech węgielnych kamieniach: na mądrości, która rozumem kieruje; na sprawiedliwości, która woli wskazuje drogę; na wstrzemięźliwości, która powstrzymuje namiętności; na dzielności, która dopomaga człowiekowi w panowaniu nad samym sobą. Te cztery kardynalne cnoty są podstawą godności człowieka i uzasadniają jego prawa. Robotnik mądry, sprawiedliwy, wstrzemięźliwy i dzielny jest zaiste „robotnikiem, który się wstydzić nie potrzebuje". (2 Tim. 2. 15).

Austryja. (Rozwój tercyjarstwa). Trzeci zakon rozszerza się i na Bukowinie. W Czerniowcach założył go w styczniu r. z. Najprzew. i dostojny wygnaniec ks. arcyb. Feliński, przyjąwszy doń 11 osób, które już złożyły profesyją, po roku nowicyjatu, a nadto 6 osób w r. b. powiększyło szeregi dzieci św. O. Franciszka.

Bułgaryja. (Upadek schizmy). Czem się właściwie dzieje, że Rosyja nie ma miru u Słowian bałkańskich, to tłómaczy nam artykuł monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, który, jak pisze *Moniteur de Ro*

me, ciekawe rzuca światło na stosunki religijne półwyspu. Walka pomiędzy panslawizmem a helenizmem i szybkie postępy propagandy katolickiej, oto główne źródło, wedle organu katolickiego, upadku wpływu rosyjskiego. Walka — pisze dalej *Moniteur* — pomiędzy reprezentowaną przez Rosyją Słowiańszczyzną a Grekami rozpoczęła się od chwili, w której Rosyja dopomogła Bułgarom do wyłamania się z pod wpływu patryjarchy carogrodzkiego, za czem poszło utworzenie niepodległego kościoła bułgarskiego. Zmierzając do wyemancypowania kościoła bułgarskiego, miała Rosyja na oku cele polityczne; chciała bowiem owładnąć później Bułgaryją, która oderwawszy się od fanaru, utworzyła własny egzarchat. Ale równocześnie z tą emancypacyją kościoła bułgarskiego obudziła się wśród Bułgarów idea narodowości i to z taką siłą, że Rosyja niezdolną jest powstrzymać jej rozwoju. Błędy polityczne Rosyi, Joniny, Hitrowy i Kaulbarsowie tém więcéj czynią drogą Bułgaryi jej niepodległość. Grecy i Bułgarowie walczą dotąd z sobą na polu religijnem, głównie w Macedonii. I, rzecz dziwna: ta sama Rosyja, która przyczyniła się do wyzwolenia kościoła bułgarskiego, stanęła po stronie fanaru carogrodzkiego, ażeby szkodzić na każdym kroku Bułgaryi. Stądto wytwarza się niezmiernie zagmatwane położenie, walka pomiędzy Grekami i Rosyjanami z jednej, a Bułgarami z drugiej strony.

To powiedziawszy *Moniteur*, daje głos *Allg. Ztg.*, która tak pisze:

Duobus litigantibus, tertius gaudet — w przypadku tym — trzecim, który zbiera owoce, jest hierarchija katolicka. W wielkiej liczbie gmin bułgarskich w Macedonii wzrasta coraz większa nienawiść przeciwko popom greckim i Turkom, którzy ich popierają; nienawiść ta do tego dochodzi stopnia,

że Bułgarzy zwracają oczy ku Rzymowi i przekładają władzę papieża nad nienawistne jarzmo popów i metropolitów greckich, którzy im krew wysysają. A że Kościół katolicki jest tak rozsądny, że pozostawia nowonawróconym ich rytuał religijny, ich księży, książki do nabożeństwa, nie żądając nic więcej, jak tylko uznania papieża za głowę Kościoła, przeto chęć do przyjęcia katolicyzmu przybrała takie rozmiary, że wywołała ona w Petersburgu, Moskwie, Carogrodzie i Atenach okrzyk zgrozy i wściekłe wrzaski na podboje Kościoła rzymskiego, mające rzekomo swe źródło w propagandzie jezuickiej, kierowanej z Wiednia. Rosyja widzi w nawracającej się do katolicyzmu Bułgaryi przyszły kontyngens armii austryjackiej. Fanar zaś, zapatrując się na tę sprawę ze stanowiska materyjalnego, przeczuwa już przyszłe pustki w kieszeni swych popów, metropolitów i patryjarchy carogrodzkiego. Nie jest to winą ani papieża, ani Austryi, jeno wyłącznie popów greckich, którzy sieją niezgodę pomiędzy biednemi gminami bułgarskiemi, jęczącemi pod jarzmem tak łakomstwa popów greckich, jak i intryg politycznych.

„Do tych słów *Allgemeine Ztg.* — pisze *Moniteur* — nie potrzebujemy nic dodawać. Dziennik monachijski ma słuszność, gdy utrzymuje, że Bułgarowie, tak srodze nękani przez popów greckich, zwracają się mimowoli ku Rzymowi, szukając spokoju i prawdziwej wolności religijnej w tem centrum jedności religijnej. Panslawizm i helenizm pod płaszczykiem religii zmierzają do celów politycznych, Kościół katolicki działa bezinteresownie i umie w obrębie swej akcyi pokojowej odnosić zdobycze wiary“.

Niemcy. (Zgoda Ojca św. na nowe prawo pruskie). Prawo pruskie, które przyniosło Kościołowi znaczne ulgi, nie przestaje oburzać naszych postępowiczów. Ponieważ książę Bismark nie jest sympatyczną u nas postacią, korzystają tedy oni z tego, i dla poniżenia Głowy Kościoła w oczach wiernych nowoprzywrócony pokój nazywają zmową papieża z Bismarkiem. Gorszą się też szczególniej tem, że papież poprzestał na dotychczasowych ulgach, że nie domagał się więcej i że do dalszej w tym celu walki nie zagrzał katolików niemieckich.

Z tego powodu słusznie mówi autor artykułu *Słowa* warszawskiego:

„Wywoływać prześladowań i męczeństwa nigdy nie wolno. Wiek nasz, tak wygodny, a w rzeczach wiary tak obojętny, jeśli nie prześladowczy, skoro idzie o Kościół, domaga się od niego, by w obcowaniu swem z państwem obstawał niewzruszenie przy bezwzględnej, idealnej, sprawiedliwości, a nie liczył się z koniecznością; by dla rozrywki widzów wydawał zawsze i wszędzie zastępy męczenników. Kiedy chodzi o zasady i prawdy wieczne, o byt Kościoła, o krzewienie wiary, ma on obecnie męczenników, tak, jak ich miał zawsze. Wieki ostatecznie świadczą, że postradał mienie, panowanie i władzę doczesną, swobodę i prawo, ale posłannictwa swego nigdy nie naraził i przed prześladowaniem nie cofnął się. Przez dziewiętnaście wieków bardzo często żył i pracował wśród pogan i niewiernych, wśród inowierców i fanatyków niewiary, wśród obojętnych i szyderców, i choć w modlitwach kościelnych o jedno tylko prosił: *ut Ecclesia tua secura tibi serviat libertate*, rzadko kiedy z tej swobody korzystał i w stosunkach z państwem oraz społeczeństwem musiał nieraz, w rzeczach, niedotyczących zasadniczej nauki i bytu Kościoła, stoso-

wać się i liczyć z siłą i okolicznościami, by większego złego sobie i wiernym oszczędzić.

Ale po za ulgą i naprawą stosunków kościelnych w Prusach, wielkie ma znaczenie sam fakt zaprzestania niemądrej i nieludzkiej walki, zwrot na inną drogę, sam fakt uznania niemocy rządu w walce z tymi, co choć wierni poddani państwa, niemniej jednak waleczni wyznawcy i obrońcy swej wiary. Nareszcie godną jest szczególnej uwagi okoliczność, że przy anty-religijnem usposobieniu wielu rządów, przykład, dawany przez męża stanu, tak górującego nad współczesnymi, jakim jest ks. Bismarck, ośmielał rządy w krajach nawet katolickich, a tembardziej niekatolickich, do polityki prześladowczej wobec Kościoła i sumień. Na niego zwracano oczy we Włoszech, w Szwajcaryi, w Francyi i Belgii. Wiadomo już dziś, że on sam nawet pobudzał te kraje do naśladowania swej polityki i wszystkie prześladowcze usiłowania popierał. Obecnie więc, kiedy arcymistrz tego chóru własnego zaparł się dzieła, w kraju, w którym dwie trzecie ludności protestanckiej, trudno zaprzeczyć, że przegrana jego jest poniekąd przegraną całego systematu, że dzieło ukojenia zwaśnionych wszędzie stosunków, tak cierpliwie, wytrwale i mądrze przez Leona XIII-go prowadzone, nowej nabiera otuchy i siły.

Wreszcie samo zetknięcie się z Głową Kościoła narodu i rządu, tak rdzennie przesiąkłego uprzedzeniami protestanckiemi i bezwyznaniowym racyjonalizmem, przekonanie się o wysokiem jej umiarkowaniu i życzliwej bezstronności obok niespożytej powagi, nie może nie pobudzić do głębszego zastanowienia i pomyślnego dla katolików zwrotu umysłów, w tak opornem dotychczas i zapamiętałem w swem odstępstwie oraz niechęciach, społeczeństwie i tronie".

Polska. (D a r d l a O j c a ś w i ę t e g o). W „Gazecie olsztyńskiej“ z 24 czerwca r. b. czytamy: „Parafija Pogódki w Prusach Zachodnich zakupiła na dar jubileuszowy dla Ojca świętego piękny ornat i kapę białą. Dar ten bardzo okazały, zapewne pierwszy z ziem polskich, wysłany zostanie w tych dniach do Rzymu“. Mamy nadzieję, że piękny ten przykład ubogiej braci z nad kresów ofiarności zachęci nas do darów dla Ojca św., na dzień Jego złotego wesela. Najchętniej przyjmiemy wszelkie na ten cel ofiary, i notować je będziemy w „*Echu*“.

---

2. (R o z w ó j t e r c y j a r s t w a).

Szląsk górny, słynny z pobożności ludu, liczy też jak wiadomo, największą liczbę tercyjarzów. W K r ó l e w s k i e j H u c i e tercyjarstwo jeszcze przed 20 laty zaprowadzone, rozwija się bardzo pięknie. Gorliwy dyrektor III zakonu ks. Kubis zdziałał tyle, że w ciągu 3 lat przystąpiło 296 nowych członków, a profesyją złożyło 274 osób. Gdy ten zacny kapłan przeniósł się na probostwo, następca jego, czcigodny ks. Kubot pracuje bardzo żarliwie około rozwoju tercyjarstwa, tak, że obecnie liczy ono około 600 członków.

W P s z c z y n i e Wny O. Stefan, Bernardyn, dyrektor III zakonu z Kalwaryi przyjął 31 marca 28 osób do III zakonu. Dziś jest w tem mieście już około 130 tercyjarzów.

W Z a w o i pod Babią Górą (w dyjecezyi krakowskiej) kanonicznie zaprowadził III zakon O. Stefan Podworski, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów w dniu 13 marca 1887, przyjąwszy do tercyjarstwa 45 osób, a na ich czele ks. proboszcza miejscowego Michała Jurgowskiego, którego wyznaczył na dyrektora III-go zakonu; a z da-

wniej przyjętemi do tercyjarstwa stanowi to 93-ch członków.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej w czasie odpustu wielkotygodniowego O. Stefan, dyrektor III zakonu przyjął do tercyjarstwa 39 osób, profesyją złożyło osób 24. Znów 17 kwietnia, w zgromadzeniu miesięcznem przyjęto 13 nowych członków, a profesyją złożyło osób 41.

---

3. O nowych gwałtach, dokonanych na nieszczęśliwych Unitach, donoszą do *Dziennika Pozn.* z Podlasia pod dniem 26 maja co następuje:

„Wiadomo, że, na mocy rozporządzenia rządowego, przeznaczono do wywiezienia w stepy orenburgskie dwadzieścia rodzin unickich. W gubernii siedleckiej, pow. radzyńskiego, wywożenie Unitów już się rozpoczęło. Dotychczas, o ile nam wiadomo, wywieziono dwie rodziny unickie ze wsi Polubicze i dwie ze wsi Rudno. Unitów wywożą po cztery rodziny. Rząd rosyjski widocznie nie życzy sobie, by iście barbarzyńskie postępowanie z ludnością słowiańską miało rozgłos szerszy; pragnie, ażeby odbywało się wszystko cichaczem i dlatego wywozi nie odrazu, lecz co dwa tygodnie po cztery rodziny. Prócz tego, gdyby jednocześnie wywieziono wszystkich Unitów, skazanych na wywiezienie, wywołałoby to opór w ludności.

Według rozporządzenia, jak powiedzieliśmy, ma być wywiezionych dwadzieścia rodzin. Nie powiedziano jednakże, ani kto ma być wywieziony, ani nawet czy, po wywiezieniu dwudziestu rodzin, nie nastąpią nowe zsyłki. Wywożenie odbywa się w następującym porządku: do wsi, w której rodziny unickie przeznaczono do wywiezienia, przybywa dwóch naczelników powiatu z wojskiem, kozakami i, policyją. We wsi n. p. Polubicze, wśród nocy,

wówczas gdy mieszkańcy pogrążeni byli w śnie głębokim, otoczono mieszkania wojskiem i policyją i po pozostawieniu straży przy drzwiach i oknach, by nikt nie mógł umknąć, rozpoczęło się spisywanie przez wójta całego mienia ruchomego. Z mieszkania Unitów literalnie nic nie pozwolą brać, nawet poduszek. Następnie całą rodzinę, wśród płaczu i przekleństw, wynoszą na przygotowane furmanki. Dom opieczętowują i zostawiają czterech wartowników, dla pilnowania go w dzień i w nocy.

Unitom wywiezionym z Polubicza zapowiedziano, że ruchomości ich nie będą sprzedawane. Ma to być karą, jak się wyraził naczelnik powiatu, za upór, to jest za to, że nie chcą przyjąć prawosławia. „Rzeczy wasze niech marnieją i gniją za to, że nie jesteście posłuszni rządowi“ — zakonkludował naczelnik.

Z Polubicza rodziny unickie odwieziono do Białej, dokąd z gubernii chersońskiej przywieziono też ojców rodzin. W Białej trzymano ich prawie dwa tygodnie, namawiając, by przyjęli prawosławie. Namowy, jak zwykle, były bezskuteczne i Unitów wywieźli do Brześcia, skąd ich wywożą na daleki Wschód. Przed samym jednakże wyjazdem zapowiedziano im, że jeśli namyślą się i prawosławie przyjmą wraz z rodzinami, powrócą do miejsc rodzinnych, gdzie zostaną im wrócone grunta i sadyby. Wywożenie rozpoczęło się z dniem 27 kwietnia, a rozporządzenie odnośne zostało podpisane 17-go kwietnia. Z wykonaniem zatem rozporządzenia nader się pośpieszono; z czego łatwo wywnioskować, że rząd postanowił z kwestyją unicką załatwić się jak najprędzej. Między Unitami panuje rozdrażnienie do najwyższego stopnia; nie spodziewali się oni, by rząd wykonał rzeczywiście swe pogróżki.

Podczas odczytania przez naczelnika powiatu rozporządzenia, Unici odzywali się, że jeżeli w czem

zawinili względem rządu, to niech ich sądzą; drudzy prosili, by pozwolono im udać się z prośbą do cara; inni wreszcie o paszporta emigracyjne. „Niech nam pozwolą — mówili — sprzedać nasze grunta i udać się za granicę“. Jeden z Unitów odezwał się, że jeżeli mają ich wywozić, niech lepiej bez sądu wydadzą na nich wyrok śmierci. „Przyjdzie jeszcze i na to czas“ — odrzekł naczelnik powiatu.

Włościjanie gubernii chersońskiej, wśród których 10 lat mieszkali Unici i którzy patrzyli na ich życie moralne i czyste jak łza, na każdym kroku okazują im swe współczucie i sarkają na barbarzyńskie rozporządzenie rządu. Należy zauważyć, że w ogóle włościjanie z początku spoglądali na Unitów podejrzliwie i unikali z nimi wszelkich stosunków, gdyż o Unitach rozsiewano najpotworniejsze wieści. Z czasem jednakże, przypatrzywszy się ich życiu, nabrali zupełnie innego zdania“.

Włochy. (Szczęśliwy zgon tercyjarza w św. domku w Lorecie). Między pątnikami było 20 z Hiszpanii: 5 księży, reszta świeccy; wszyscy atoli członkami III zakonu. Jeden z tych świeckich, mąż 60-letni odznaczał się w całej pielgrzymce pilnością i gorliwą pobożnością. W tym dniu, w którym przyszli do Loreto, zachował, z miłości ku Matce Boskiej, ścisły post. Następnego dnia, w niedzielę, przyjął z przykładną pobożnością najświętsze sakramenta, i spędził czas po większej części w św. Domku Niepokalanej Panny z Nazaretu, chcąc tamże wynurzyć pragnienia serca swego. O godzinie 2 popołudniu obchodził tak, jak jego bracia, na kolanach, świątynię, chcąc dostąpić osobliwszych, do tego przywiązanych odpustów. Naraz widzą go, jak szybko wstał i po-

toczywszy się, pośpieszył do krzesła, oddalonego o 4 kroki. Ziomkowie jego pośpieszyli doń zaraz z pomocą; zwrócił tylko swe miłościwe oczy na domek święty i zawarł je na zawsze. Odnieśli go do pobliskiej zakrystyi kanoników, gdzie wcześnie przywołany lekarz, sprawdził śmierć, która nastąpiła skutkiem paraliżu. Maryja, którą zawsze miłował jak matkę, wyprosiła wiernemu synowi św. Franciszka łaskę, iż umarł w cieniu jej domku.

---

2. Turyn. († Dom Margotti). Prasa katolicka poniosła świeżo niepowetowaną stratę. Dom Margotti, znakomity założyciel i redaktor pisma *Unita cattolica*, po krótkiej chorobie d. 6. maja r. b. zakończył pobożny i pracowity swój żywot, przyjąwszy ostatnie Sakramenta śś. Kościoła, któremu poświęcił był żywot cały. Śmierć jego żałobą jest nie tylko dla Kościoła, który znajdował w nim zawsze dzielnego obrońcę, lecz też dla dziennikarstwa, którego w ciągu lat 38 chwałą był i ozdobą.

Giacomo Margotti urodził się w San-Remo, dnia 11 maja 1823 r. Odbył tam studyja swe literackie i filozoficzne, w kolegijum naprzód, następnie w pobliskiem seminaryjum Venti-miglia, a na wszechnicy gienueńskiej otrzymał stopień dra św. teologii w r. 1845. W tymże roku, przedstawiony przez swojego biskupa, przyjętym został do grona akademików Supergi. Jest to kolegijum kapłanów i duchownych, odznaczających się talentami i cnotą, wybranych z rozlicznych dyjecezyj Piemontu i Sardynii, a poświęcających cztery lata wyższym naukom i studyjom. Kiedy w r. 1849 Dom Margotti wyszedł z Supergi, biskupi i znakomitsi katolicy zaprzątali się sprawą założenia katolickiego dziennika w celu zaradzenia duchownym spustoszeniom, sprawianym przez bezbożną prasę. Młody kapłan został dele-

gowanym do wzięcia udziału w tem zadaniu. Chciał on nadać tytuł Opatrzności — Providenza — tworzącemu się pismu, lecz przemogło miano *L'Armonia*. Rychło przybrało ono znaczne rozmiary i niepoślednią wagę, a wraz z Margottim pracowali w niem: teolog Alimonda, obecny kardynał-arcybiskup Turynu, margrabia Fabijusz Envrea, margrabia Gustaw Cavour, brat słynnego ministra, ks. Rosmini, znakomity filozof i t. p. Od r. 1851 Dom Margotti został głównym redaktorem *Harmonii*. We cztery lata później, był on wybranym na deputowanego do parlamentu sardyńskiego wraz z mnogimi innymi dostojnikami Kościoła i dzielnymi katolikami. Lecz hr. Cavour uzyskał od króla wyrok rozwiązania Izby, a członkowie duchowieństwa zostali uznani jako niewybieralni. Wtedy to, w słusznem oburzeniu, ks. Margotti stworzył ową słynną formułę, czy hasło: *Ne eletti ne elettori*, (ani wybierani, ani wyborcy), któremu włoscy katolicy pozostali wierni do dnia dzisiejszego.

Hr. Cavour nie poprzestał na pozbyciu się niemiłego sobie deputowanego, lecz ścigał go nadto, jako redaktora i zamknął pismo *L'Armonia*, na początku wojny z Austryją. Po jej ukończeniu, dziennik ukazał się znowu, a Dom Margotti dzielniej, niż kiedy, jął się obrony praw Stolicy Apostolskiej. W 1863 r., za radą ś. p. Piusa IX papieża, opuścił on *Harmoniją*, zbyt lgnącą do zasad filozoficznych Rosmini'ego, a założył głośne katolickie pismo *Unita cattolica*, którego do śmierci był głównym kierownikiem i pisarzem. Jak słusznie powiada pewien włoski dziennik, *L' Eco di Bergamo*, *Unita* posiadała wyłączny swój charakter, fizyjognomiją własną, nie naśladowaną, a różną od pism innych. Był to istny arsenał historyczny. Ks. Margotti miał szczególne upodobanie do dziejowej broni: fakta, dokumenta, wyznania samychże nieprzyjaciół religii

były tam w obfitości takiej przeciwstawiane wrogom katolicyzmu, z taką też wiernością i zastosowaniem trafnem, iż napróżno nieraz starali się oni wykręcać kłamstwem i obłudnemi wybiegami. Dom Margotti umiał zręcznie stawać po za szermierzami rewolucyi i parlamentaryzmu, chwytać ich za słowa, zbierać z ust ich mimowolne hołdy, składane Kościołowi i papiestwu, wyznania czynione w parlamencie i gdzieindziej co do antireligijnych projektów; a następnie korzystać z nich, rzucać w twarz przeciwnikom własne ich wyrazy, a to z dziwną siłą i skutecznością.

Krom tego znakomity redaktor autorem był wielu dzieł pożytecznych i pięknych, z których przedniem jest: „Rzym i Londyn", napisane wnet po podróży, odbytej do stolicy W. Brytanii. Wykazał on w niem dowodnie, iż poddani państwa kościelnego o wiele szczęśliwsi byli, pod względem moralności i dobrobytu, od mieszkańców olbrzymiego Londynu. Napisał też inną świetną pracę p. t.: „Chwały Kościoła za pontyfikatu Piusa IX", w której skreślone są dzieje pierwszego lat dziesiątka tego chlubnego i płodnego panowania.

Papieże Pius IX i Leon XIII otaczali ks. Margotti'ego szczególnem zachowaniem, dając mu jawne dowody ojcowskiej przychylności. Ś. p. Pius IX, niedługo przed śmiercią swoją, przesłał mu za pośrednictwem msga Mermillod'a złote pióro, a obecny Ojciec święty nie jednem już breve zaszczycił nieustraszonego obrońcę religii i papiestwa.

Również liczne odbierał dowody szacunku i uznania od członków św. kollegijum, od biskupów Włoch i całego świata, od stowarzyszeń i znakomitych mężów katolickich. Wierni synowie Kościoła nie zapominali i nie zapomną nigdy, iż z dzielnego pióra jego wyszły mnogie katolickie asocyjacyje,

dzieła, kongresy, pisma, a cała prasa uczciwa i religijna czerpała tam żywe przykłady, zyskując też poparcie i wpływy. Nieśmiertelną zasługą ks. Margotti'ego będzie, iż on to głównie wywołał ów ruch zbawiennej reakcyi przeciw złemu, on, pomimo całkowitej bierności katolików na arenie politycznej, przygotował obecne zbliżenie się niejako i pragnienie zgody ze Stolicą św. Niezmordowany redaktor, w innej formie, przeprowadzał tę pracę we Włoszech, jaką odbywa w Niemczech znane stronnictwo centrum, skłaniając żelaznego kanclerza w stronę Kanossy i Rzymu...

Takim był ks. Margotti jako publicysta. Jako kapłan, był on arcypobożnym i wzorowym. Zostawia w Turynie opiniją męża świętego. Znany z przedziwnego nabożeństwa, z jakiem sprawował Najśw. Ofiarę Mszy św., niemniej też słynął z tego, iż, co w pocie czoła zarabiał, rozdawał ubogim...

(Bonus pastor).

Węgry. (Jubileusz Ojca św. — Wspaniały dar ks. kard. Simor'a). Koła katolickie w Węgrzech zainteresowały się nadzwyczaj gorąco uroczystością 50-letniego jubileuszu kapłańskiego papieża Leona XIII. W tym celu utworzyło się „stowarzyszenie katolickich obywateli węgierskich“, które odbyło w tych dniach, pod przewodnictwem kard. Haynalda, walne zebranie, dla zastanowienia się w jaki sposób należałoby uczcić tę rocznicę. Zebranie było bardzo liczne, a wzięli w niem udział przedstawiciele pierwszych rodzin magnackich i liczni książęta Kościoła.

Po dłuższej dyskusyi, uchwalono wysłać adres do jubilata, a redakcyją tego adresu poruczono księciu Prymasowi; postanowiono dalej zarządzić w całym kraju składki na świętopietrze, a w końcu urządzić wspólną pielgrzymkę do Rzymu. Do komitetu wykonawczego powołano 60 osób, zajmujących prawdziwie

wysokie pozycyje. Równocześnie prawie ukonstytuował się komitet pań, który ma głównie tem się zająć, aby oddział węgierski na projektowanej z okazyi jubileuszu wystawie watykańskiej był, ile możności, jak najświetniej reprezentowany.

Katedra w Strygonii (Gran) stała się w tych czasach, dzięki munificencyi ks. prymasa kardynała Simora, właścicielką niesłychanie bogatego i cennego zbioru. Całą bibliotekę, liczącą przeszło 40.000 tomów, wspaniałą galeryją obrazów i sztychów, wreszcie gabinet starożytności i monet, co wszystko reprezentuje wartość co najmniej pół milijona zł. a., podarował ks. kardynał na wieczne czasy katedrze strygońskiej, poruczając kapitule zarząd nad tą, iście królewską darowizną.

Biblijografija.

O wydanym przez nas **Brewijarzyku Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka**, ułożonym na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII pisze w liście do nas **J. Eks. ks. Arcybiskup Isakowicz**: „Błogosławię całem sercem mojem pobożnemu dziełu temu, które, za łaską Bożą, jak się spodziewam, przyczyni się do pomnożenia chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, najdroższą krwią Chrystusową odkupionych. Chętnie i z prawdziwą przyjemnością jak najgoręcej zalecę tę książkę podwładnemu mnie klerowi, by ją między wiernymi starali się rozpowszechnić“.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. **Żywot św. Andrzeja Żórawka** pustelnika, napisał **Stanisław Brzozowski.** Warszawa (Czerwiński) 1887, str. 16, w 16-ce. Cena 5 ct. (10 fen.).

2. **Żywot św. Benedykta** męczennika, napisał **Stanisław Brzozowski.** Warszawa (Czerwiński) 1887, str. 16, w 16-ce. Cena 5 centów (10 fen.).

3. **Żywot św. Pawła,** pierwszego pustelnika, napisał **Stanisław Brzozowski.** Warszawa (Czerwiński) 1887, str. 24, w 16-ce. Cena 8 ct. (16 fen.).

4. **Nauki na niedziele i święta całego roku,** miane w kolegiacie łowickiej przez **ks. Antoniego Chmielowskiego.** Warszawa, (nakład autora) 1887, str. 340, w 8-ce. Cena 1 zł. a. 80 centów (3 m. 60 fenigów).

5. **Godziny kościelne** czyli wielkie oficyjum do Najśw. Sakramentu, podzielone na wszystkie dnie tygodnia. Warszawa (Czerwiński) 1887, str. 112, w 16-ce. Cena 25 centów (50 fen.).

6. **Ojcze nasz** na ośm nauk pasyjnych rozłożony tudzież przypowieści Chrystusowe w naukach pasyjnych wykładane przez **ks. Issaka Mikołaja Isakowicza,** arcybiskupa metropolitalnego lwowskiego ormiańskiego. Wydanie drugie. Lwów 1887, str. 323, w 8-ce. Cena 2 zł. a. 40 centów (4 marki 80 fenigów).

7. **O użyciu czasu. Zdania Pisma świętego, Ojców i pisarzów Kościoła, oraz wielu znakomitych ludzi.** Kraków 1887 (księgarnia katolicka), zeszyt V, str. 658, w 8-ce. Cena 1 zł. a. i 25 centów (2 marki 50 fenigów).

8. **Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny** tudzież stosowne nauki i pieśni na miesiąc maj, przez **ks. J. Kloczkowskiego** kan. sand. Warszawa (Niemiera) 1887, str. 196, w 8-ce. Cena 41 ct. (82 fen.).

Nekrologija.

— O. Łukasz Grabowski reformat urodził się 1820 r. w parafii Kuczbork, w powiecie mławskim, z ojca Jacentego i Maryjanny z Komarowskich, małżonków Grabowskich, pełnych cnót i pobożności. Odebrawszy w spuściźnie po rodzicach religijne wychowanie i głęboką wiarę, mały Łukasz wysłany został do szkół, słynnych swojego czasu w Żurominie. Jako uczeń był on „mólem, siedzącym nad książką", jak powiadają znający go wówczas. Z chlubnem też świadectwem ukończył szkoły, a przejęty prawdami św. wiary i świątobliwem życiem O. O. Reformatów, postanowił obrać sobie stan duchowny. Odbył tedy nowicyjat u O.O. Reformatów w Żurominie i wysłany został na kursa filozoficzne do Włocławka; kursa zaś św. Teologii ukończył w Płocku. Jako zdolny uczeń i cnotliwy nowicyjusz przyjął subdyjakonat z rąk ks. Plejewskiego, sufragana płockiego, a dyjakonat i prezbiterat r. 1843 z rąk ks. Pawłowskiego, biskupa płockiego. Snać ów młody lewita był pełen cnót zakonnych, skoro, po wyświęceniu na kapłana, został powiernikiem myśli swego prowincyjała, przy którym przez lat trzy pozostawał jako sekretarz, dopóki nie został gwardyjanem w Smolanach, gdzie w lat parę wzniósł wspaniały klasztor. Ze Smolan przesłany został ks. Łukasz do Siennicy na gwardyjaństwo, i tu przez lat pięć z gruntu wyrestaurował siedzibę O.O. Reformatów. Na trzeciem gwardyjaństwie w Zarębach kościelnych klasztor odnowił. Słowem, ile razy w zakonie O. O. Reformatów zaszła jaka ważna potrzeba i trudne zdawało się być stanowisko, ks. Łukasza wybierano, a on, z właściwym sobie taktem, z chwałą dla Boga, z pożytkiem dla społeczeństwa wywiązywał się z włożonego nań ciężaru. A jak był gorliwym ka-

płanem i z jakiem zaparciem się obowiązki kapłańskie wypełniał — dość przypomnieć rok 1848, 1852, 1866 i 1873, owe lata straszliwej cholery, kiedy ks. Łukasz, ubogą szatą świętego Franciszka odziany, śpieszył od domu do domu z posługą religijną; bo „nie czas było wówczas myśleć o sobie“, często późniejszemi czasy powtarzał... Podziękowawszy na kapitule żurominśkiej za gwardyjaństwo, wkrótce wysłany został na wikaryjusza do Nura. Mimo nadwątlonego zdrowia przez trzy lata z górą obsługiwał tę liczną parafiją, gdyż proboszcz był zmuszony opuścić owczarnię. R. 1866 ks. Łukasz otrzymał sekularyzacyją i probostwo w Bożewie, a następnie w Zawidzu, gdzie przebył lat pięć; nareszcie przez lat 16 zarządzał parafiją skwirleńską, w której i zasnął w Panu Na długo ks. Łukasz zostawił w tej parafii dobre po sobie imię i wyrestaurowaną świątynię. Stan zdrowia pogarszał się z dniem każdym, lubo w pracy kapłańskiej nie ustawał: chwiejąc się na nogach, szedł do ołtarza, na ambonę, do konfesyjonału; lecz śmierć brata, ks. Franciszka Grabowskiego, prałata płockiego, którego bardzo kochał, powaliła ks. Łukasza na łoże boleści, a przez półtora tygodnia nie mógł ani jeść, ani spać, ani leżeć, tylko siedział w fotelu, przygotowując się do śmierci. To też widzieliśmy, jak na klęczkach przyjmował z rąk swego pomocnika św. Sakramenta; widzieliśmy jak dzień i noc wznosił ręce i oczy ku obrazowi Zbawiciela, rozpiętego na krzyżu, a zawieszonego nad łóżkiem; widzieliśmy, jak szeptał pacierze, bił się w piersi, jak mówił „Bądź wola Twoja!“ Nareszcie zbliżyła się i ostatnia chwila, w d. 24 grudnia 1886 roku o 10 godzinie rano zasnął O. Łukasz w Bogu; przed śmiercią prosił otaczających, aby go pochowano w drewnianej trumnie. Zjechali się dekanalni kapłani i pod przewodnictwem ks. prałata Bonawen-

tury, który w przeciągu pięciu tygodni drugiego już brata-kapłana miał grzebać, odprawili nabożeństwo za duszę ks. Łukasza, po skończeniu którego wśród tłumów płaczącego ludu, złożone zostały do grobu śmiertelne zwłoki zacnego kapłana.

Ks. Walenty Załuski. *(Prz. Kat.)*

— W Wilnie, d. 20 kwietnia b. r., po długiej chorobie, umarł opatrzony śś. Sakramentami ś. p. O. Rafał (na świecie Michał) Juszkiewicz, proboszcz kościoła św. Anny, Niemców katolików, liczący życia 49, kapłaństwa 25 lat. Urodzony w powiecie kowieńskim, wstąpił do zakonu O. O. Bernardynów w konwencie wileńskim; po ukończeniu nauk teologicznych, wyświęcony 1862 roku na kapłana przez JEks. biskupa wileńskiego Adama Stanisława Krasińskiego; r. 1864, po kasacie klasztoru, spełniał obowiązek wikarego przy kościele św. Jana w tutejszem mieście, naznaczony r. 1886 na administratora kościoła w Korwiach, w powiecie wileńskim, 1 listopada 1874 r. mianowany nauczycielem religii w gimnazyjum żeńskiem, kaznodzieją pobernardyńskiego kościoła parafijalnego i obrońcą małżeństwa w tutejszym konsystorzu; 8 października 1881 r. proboszczem pomienionego kościoła św. Anny, i razem spełniał obowiązek nauczyciela religii w gimnazyjum żeńskiem.

S. p. ks. Rafał posiadał dobrze języki: niemiecki, francuski i nawet włoski; z zamiłowaniem zajmował się pracą umysłową; był kapłanem pobożnym i przykładnym; więcej zamiłowany w samotności, niż w towarzystwie ludzkiem; narażony nieraz w życiu swojem na rozmaite nieprzyjemności, znosił je z pokorą i cierpliwością, przebaczając wszystkim, którzy mogli mu zatruć spokojność.

Dnia 20 maja b. r. umarł nagle O. Krystyn Szymonowicz, kapłan z zakonu O. O. Reformatów w Kętach, w Oświęcimiu, dokąd się udał dla niesienia pomocy w pracy parafijalnej, ur. 1850, prof. 1878, ord. 1878.

W Widełce, pod Rzeszowem zmarła 5 listopada r. z. siostra Maryjanna Justyna Jarochowiczówna.

W Borzęcinie zasnęła w Panu siostra Anna Franciszka Parszczówna, od lat 14 tercyjarka.

Siostra Katarzyna Maryjanna Stypulina zmarła w Tarnawie dolnej, w wieku 66-ciu lat.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie,
A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Amen.

Od redakcyi.

Można jeszcze podpisywać adres do Ojca św. w redakcyi „Echa".

„Wolno drukować."
Kraków dnia 2-go lipca 1887 r.
† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Lipiec.

1. B. Sancta Martinez, Wd. Ter. 1440 w Arewal.
2. B. Piotr, Pustelnik Ter. 1370.
3 Świątobl. Karol, brat ś. Ludwika, Ter.
4. B. Aleksy Burgotte, Ter. 1568 w Payżu.
5. B. Roland Ter. 1212 w Spirze.
6. B. Uraka Rodrigez Wd. Ter. 1539 w Ulmecie.
7. Odpust. S. Wawrzyniec, Kapucyn.
8. S. Elżbieta Kr. Portugalii Ter.
9. Odpust. S. Weronika, Kapucynka.
10. B. Boniło, Tercyjarka 1242 w Toskanii.
11. Odpust. Mikołaj i inni Męcz. w Holandyi.
12. B. Franciszka Burgace Wd. Ter. 1427 we Florencyi.
13. B. Lucyda Wd. Ter. 1440 w Rzymie.
14. Odpust. S. Bonawentura, kardynał.
15. S. Marcin Ter., Męcz. w Japonii 1597 r.
16. B. Paulini z Severa Ter. 1270 w Toskanii.
17. B. Kornelijusz Ter. Męcz. 1572 w Holandyi.
18. B. Elżbieta, żona Karola IV ces. rzymskiego.
19. S. Cichus z Pizauro Ter. 1350.
20. B. Agnieszka Violette P. Ter. i zakonnica.
21. B. Adryjanna P. Ter. siostra S. Małgorzaty Kortońskiej.
22. S. Michał Ter., Męcz. w Japonii 1597.
23. B. Agnieszka Castanae Ter. w Hiszpanii.
24. Odpust. S. Franciszek z Solanu.
25. B. Emiljanna Ter. we Włoszech.
26. B. August Storens Ter. w Sergmo.
27. Ś. Kunegunda, Kr. Polska P. Ter.
28. B. Laudyn Ter. we Włoszech.
29. B. Sancyja Kr. Sycylii Ter., fundatorka wielu klasztorów, sławna cudami.
30. Świątobl. Maryja Teressa Kr. franc. Ter.
31. B. Agnieszka z Bizerre Wd. Ter. 1494 w Ulmecie.